



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

"WHITE EAGLE", 22nd October 1949. Price: 1 sh.

Rok IX Sobota, 22 października 1949 r. Nr 43 (381)

## GENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii . . . . .	1 sh.
w Austrii . . . . .	1.50 Sch.
w Belgii . . . . .	5 fr. b.
w Francji . . . . .	25 fr. fr.
w Holandii . . . . .	40 cent.
w Niemczech . . . . .	50 Pf.
w Portugalii . . . . .	2 esc.
w Szwajcarii . . . . .	40 rp.
w Szwecji . . . . .	75 öre
w Włoszech . . . . .	40 lir.
w Brazylii . . . . .	3,5 Cr.
w Argentynie . . . . .	75 ctvs.
w Kanadzie . . . . .	15 cent.
w Libanie . . . . .	50 P. L.
w Stanach Zjedn. . . . .	15 cent.

## WALKA O NIEMCY

(WYDARZENIA I UWAGI)

### CZYSTKA W CZECHOSŁOWACJI

(S.K.) Walka o Niemcy jest walką o Europę - co do tego nie należy mieć ani złudzeń ani wątpliwości. Z tego, a nie z innego punktu widzenia, należy rozpatrywać utworzenie w sowieckiej

strefie okupacyjnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Nikt inny, ale sam Stalin, wyłożył z całą jasnością i wyrazistością, jaki jest ostateczny cel tego sowieckiego posunięcia.

#### OREDZIE STALINA DO NARODU NIEMIECKIEGO

Najbardziej wyrazisty i najbardziej soczysty fragment z listu Stalina do władz nowej republiki, który to list jest w gruncie rzeczy orędziem do narodu niemieckiego oraz ofertą polityczną, złożoną temu narodowi, brzmi: Nie ma wątpliwości, że istnienie miłujących pokój, demokratycznych Niemców oraz miłującego pokój Związku Radzieckiego wyłącza możliwość nowych wojen w Europie i czyni niemożliwym podbój europejskich krajów przez zachodni imperializm. Ostatnia wojna wykazała, że narody niemiecki i sowiecki poniosły największe ofiary i że one posiadają największe możliwości w wykonywaniu wielkich zmiarów. Jeżeli te dwa narody zdecydują się walczyć o pokój z taką samą siłą, z jaką one prowadziły woj-

nę, to pokój w Europie można będzie uważać za zapewniony".

Słowa te oznaczają po prostu stwierdzenie chyba niezaprzeczalnej prawdy, że połączenie Niemiec z Rosją stworzyłoby siłę, której reszta Europy nie mogłaby się nawet przeciwstawić. W razie takiego połączenia nastąpiłoby oparcie Europy przez komunizm i likwidacja niezależności wszystkich europejskich państw. W tych warunkach nastąpiłyby rzeczywiście w Europie pokój, gdyż nikt nie miałby siły do walki przeciw rosyjsko-niemieckiemu blokowi, a Amerykanie musieliby się w Europie wycofać. W ostatecznym zatem rachunku Stalin ofiarowuje Niemcom wspólną z Rosją władzę nad światem.

#### GROźNE PYTANIA

Przed polityką mocarstw zachodnich staje przeto groźne pytanie, czy naród niemiecki da się skusić na stalinowską propozycję. Niebezpieczeństwo także niewątpliwie istnieje. Posiadanie przez Rosję atomowej bomby może być środkiem nacisku na Niemcy wtedy, gdy różna uwodnicielskie argumenty nie okażą się dostatecznie pociągające. Równocześnie nie należy zapominać, że

przyjęcie sowieckiej oferty byłoby dla niemieckiego narodu wysocze niebezpieczne, zwłaszcza w obecnych warunkach. Niemcy mogłyby być znośnym ryzykiem dla Rosji, gdyby posiadały w swym ręku przynajmniej takie elementy siły własnej, jakie miał i ma Tito. Bez tych elementów Niemcy stałyby się bezwonną igramską w ręku Kremla.

#### ŁAJDACY. CZY GŁUPCY?

Przytoczyliśmy w poprzednim numerze opinię „Timesa”, który potraktował omawiane sowieckie posunięcie bardzo spokojnie i zajął stanowisko, że nie należy rywalizować z Rosją czyniąc Niemcom ustępstwa, a w szczególności, że nie należy uzbrajać Zachodnich Niemiec. Zupełnie odmienne poglądy wypowiada tygodnik: „The Economist”.

dziej spodziewać się łajdactwa, niż głupoty”.

Przyjmując, że niebezpieczeństwo skuszenia Niemiec przez Rosję jest realne, „The Economist” proponuje poczynienie Niemcom wszelkich ustępstw z góry, nie czekając póki Niemcy będą zdolne te ustępstwa wymusić. Lista proponowanych ustępstw obejmuje: rewizję granic, zawarcie traktatu pokojowego, przywrócenie pełnej niepodległości państwowej, ułagodzenia gospodarcze oraz udział w obronie Europy, tzn. uzbrojenie Niemiec. Sprawa rewizji granic jest opatrzona zastrzeżeniem, iż jest to sprawa międzynarodowa i że granice na Odrze-Nysie nie da się zmienić bez zgody Rosji.

Jak widzimy zatem, w brytyjskiej pu-blicystyce są wypowiedziane dwie koncepcje polityczne w stosunku do Niemiec. Poglądy „The Economist”, nasuwają parę spostrzeżeń i zastrzeżeń natury rzeczowej i to niekoniecznie ze ściśle tylko polskiego punktu widzenia, lecz raczej prawidłowości rozumowania.

#### MOŻNA TEŻ UDAWAĆ GŁUPCA . .

Twierdzenie „The Economist”, że komuniści są bardziej łajdakami niż głupcami można uznać za szersze w ramach tak popularnego pojęcia politycznej mądrości, która nie wyłącza łajdactwa i głupoty. Najczęściej jednak łajdactwo i głupota chodzą w parze. Poza tym są komuniści i komuniści, między innymi komuniści rosyjscy i nierysyjscy. Równania między nimi przeprowadzać nie należy. Z pośród komunistów nierysyjskich nie ukazał się dotąd głupcem tylko Tito, bo potrafił stworzyć sobie siłę własną. Inni komuniści są tylko bezwonnymi narzędziami w rękach Kremla i dają się wieszać pokornie jak baranki dla dobra sowieckiej propagandy. Ten los może spotkać i komunistów niemieckich, co wielu z nich prawdopodobnie rozumie.

posunięć, którymi mogłyby być ustępstwa na rzecz Niemiec. Ale rosyjscy komuniści bardziej chyba niż inni odpowiadają owemu określeniu, że są więcej łajdakami niż głupcami. Jeżeli tyle kłopotu sprawia im dziś jugosłowiański Tito, to muszą oni myśleć ze strachem jakby się rzecz miała z Tito niemieckim.

Kreml chce władzy nad Niemcami, jako kroku na drodze ku władzy nad światem i zdławi on opanowane Niemcy mocniejszą niż jakikolwiek inny kraj, właśnie dlatego, że Niemcy są zbyt duże i silne. „The Economist” obawia się, że Niemcy - komuniści i niekomuniści - są tak głupi, iż tego niebezpieczeństwa nie dostrzegają. Jest rzeczą samych Niemców udzielić na to odpowiedź, że Niemcy mogą udawać takich głupich tylko po to, żeby dostać za darmo od Zachodu to wszystko, co „The Economist” doradza im oddać bez żadnego z ich strony nalegania.

(S.K.) Światowa opinia publiczna gu-bi się w domysłach, jakie są istotne cele obecnej polityki Kremla na terenie Czechosłowacji. To, co się dzieje obecnie w tym kraju, jest istotnie nieco zagadkowe. Wbrew bowiem normalnej komunistycznej taktyce skupiania nacisku na jednej grupie społecznej, odosobniania jej od reszty społeczeństwa i poddawania atakom ze wszystkich stron, dzisiejsza akcja polityczna w Czechosłowacji jest skierowana równocześnie przeciw herezji w szeregach partyjnych, przeciw Kościołowi katolickiemu, przeciw klasie średniej i przeciw chłopom.

Przytoczenie „Timesa”, że rząd - oczywiście z polecenia Moskwy - oczyszcza pole dla jakichś bardziej niebezpiecznych posunięć, mogących wywołać opór we wszystkich warstwach społecznych, wydają się prawdopodobne. Domysły, jaka to może być akcja, nie są czynione. Jeśli to jednak ma być coś, co może być wysocze niepopularne w całym narodzie, to siłą rzeczy nasuwają się dwa przypuszczenia: albo to będą sowieckie decyzje, dotyczące Niemiec, albo przeniesienie czeskiego przemysłu i robotników do Rosji, albo jedno i drugie.

To są, oczywiście, tylko przypuszczenia. Przeciw nim, zwłaszcza przeciw pierwszemu przemawia względny spokój na terenie Polski, gdzie zbyt faworyzująca Niemcy polityka Kremla mogłaby wywołać nawet gwałtowniejszy opór, niż w Czechosłowacji. W Polsce jednak, jak dotąd, czystka objęła tylko urzędników ministerstwa spraw zagranicznych i nie rzą charakteru tak masowego, jak w Czechosłowacji. Podawane są jeszcze inne tłumaczenia, mianowicie, że ze wszystkich satelickich krajów Czechosłowacja była najbardziej zachodnią w sensie kulturalnym i politycznym, że ona jedynie była prawdziwą demokracją oraz cieszyła się najwyższą stopą życiową. Te fakty mają jakoby czynić potencjalną opozycję przeciw reżymowi najsilniejszą właśnie w Czechosłowacji.

Tłumaczenie to nie bierze pod uwagę, że Czechosłowacja, podporządkowa-

ła się Rosji dobrowolnie, że Czesi są jedynym narodem w środkowo-wschodniej Europie, który był łardzo pro-rosyjski i że komuniści dostali tam w rzeczywistości w wyborach aż 40% głosów. Nacjonalizm czeski nigdy nie był dotąd anty-rosyjski. Inaczej mówiąc, grunt do opozycji przeciw sowieckiemu panowaniu był w Czechosłowacji raczej najsłabszy, gdyż opozycja jest zawsze silniejsza na gruncie narodowym niż społecznym. Możliwe jest, że nastroje przeciw-rosyjskie obecnie się rozpowszechniły na tle przeżytego przez Czechów rozczarowania ze słowiańskimi braćmi, i że te nastroje mogły silnie zaniepokoić Kreml, właśnie dlatego, że są one nowe. Gdy chodzi o Polskę, to i Polacy wiedzieli, czego mogą się spodziewać od Rosji i Rosja wiedziała, czego sobie może spodziewać od Polaków - obie strony nie oczekiwały i nie zrobiły sobie nawzajem wielkich niespodzianek.

Najbardziej ujemnym, wciąż z sowie-

### GERMANOFILSTWO W PRASIE REŻYMOWEJ

Utworzenie niemieckiego rządu sowieckiego wywołało entuzjazm w prasie komunistycznej w Polsce. Zapomniano nagle o antyniemieckiej kampanii, która reżym usiłował od roku 1945 zjednywać sobie opinię polską. Zapomniano o zastrzeżeniach, które nawet wśród komunistów polskich budził plan sowiecko-rosyjski budowy nowego satelity Kremla w postaci niemieckiego państwa sowieckiego. Zapomniano oczywiście o sprzeciwach, które podobno wnosili jeszcze Gomółka w okresie zesłorocznej odprawy państw satelickich w Wilanowie, prowadzonej przez Mołotowa, a której celem było „rozwiązanie” sprawy niemieckiej.

Obecnie obowiązuje zachwyt dla Niemców, z którymi kuma się Stalin. Ten nowy ton filogermanski nadał sam Bierut, który w liście do pp. Piecka i Grotewohla stwierdził, że „pierwszymi ofiarami hitlerowskich katowni” byli nie Polacy, czy inne narody europejskie,

ckiego punktu widzenia, objawem w życiu Czechosłowacji może być siła związków zawodowych i bierny opór robotników, znajdujący wyraz w niskiej wydajności pracy. Czechosłowacja nie została przez wojnę zniszczona i robotnicy nie ulegają tam złudzeniu, że pracują głównie dla odbudowy swego kraju i dla jego dobra. Podobno jednak i w Polsce zaczęły występować podobne objawy wśród robotników, zwłaszcza w górnictwie węglowym. Mimo istniejących różnic w sytuacji tych dwóch krajów i w taktyce komunistycznej na ich terenach, trudno jest traktować wydarzenia w Czechosłowacji inaczej jak wstęp do podobnych posunięć w Polsce. Wydaje się, że zmiana w taktyce Kremla polega tylko na tym, że zamiast kolejnego wykończenia poszczególnych warstw społecznych w satelickich krajach, akcja jest obecnie skupiana na terenie jednego kraju przeciw całemu narodowi z tym, żeby po jej zakończeniu zrobić to samo w następnym kraju. Z różnych względów zdecydowano widocznie, że Polsce przeznaczono ostatnie miejsce w kolejce.

lecz komuniści niemieccy z Ernestem Thaelmanem na czele. „Dobro-śsiedzkie stosunki polsko-niemieckie są niezbędnym wkładem w dzieło pokoju światowego - pisał Bierut - Są one jednym z czynników, o które rozbijają się rachuby prowokatorów wojennych.” Kwitując dość uwzględniającą wypowiedź komunistów niemieckich, że granicę nad Odrą i Nysą uważają oni za „granicę pokoju”, Bierut zapewniał w (Dokończenie na str. 2)

**DRUGIE ANGIELSKIE WYDANIE** książki generała Andersa p.t. „BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU” zapowiedziała firma wydawnicza MC MILLANA. Pierwsze wydanie rozprzeczono zostało w W. Brytanii i dominiach, częściowo w St. Zjednoczonych. Obszerna recenzję z książki zamieściła ostatnio także prasa australijska.

### ODRZUCENIA JAŁTY I UZNANIA LEGALNYCH WŁADZ domagają się Polacy w Ameryce

W New Bedford w stanie Massachusetts (St. Zjednoczone) urządzona została wielka manifestacja protestacyjna z okazji 10 rocznicy najazdu niemieckiego na Polskę, z której przebiegu otrzymaliśmy obecnie obszerny sprawozdanie. W manifestacji wzięło udział przeszło 500 Polaków z New Bedford i z okolicznych miast. W pochodzie, który przeszedł ulicami miasta z Klubu Polskiego.

#### PRZEMÓWIENIE AMB. BLISS LANE

Godząc się w Teheranie na oddanie Rosji polskich terytoriów i na ustanowienie reżymu Tito w Jugosławii - mówił ambasador Bliss Lane - Stany Zjednoczone pogwałciły Kartę Atlantyczną. Układ teherański oraz układy w Jałcie i Poczdamie, pogwałcone przez Moskwę, nie obowiązują nas więcej i powinny być odrzucone.

Wypowiedzenie tych układów wyjaśni Stalinowi nasze stanowisko, a wśród pozbawionych wolności narodów wzbudzi nadzieję i przekona je, żeśmy o nich nie zapomnieli ani też nie porzuciliśmy ich.

Następnie ambasador Bliss Lane zaatakował amerykańską politykę zagraniczną, nazywając ją „skrajnie naiwną” w ocenie zamiarów rządu sowieckiego w Europie i Azji. Nie wymieniając nazwisk, przypomniał on ujemne wypo-

go do budynku Wyższej Szkoły, maszerowało ponad 35 towarzyszy i klubów. Głównym mówcą na zebraniu protestacyjnym był Arthur Bliss Lane, były ambasador amerykański w Polsce.

Ambasador Bliss Lane domagał się w swoim przemówieniu unieważnienia przez Stany Zjednoczone układów zawartych w Teheranie, Jałcie i Poczdamie oraz powrotu do zasad Karty Atlantycznej.

wiedzenie się prezydenta Trumana o komisji Kongresu, badającej działalność komunistyczną w St. Zjednoczonych. (Truman powiedział, że komisja ta jest „red herring” (śledź wędzony) - uważa red. „O.B.”) i nazwał takie stanowisko przykładem oficjalnej ślepoty. Obok ambasadora Lane przemawiali na uroczystości protestacyjnej: O. Norbert Rządca, proboszcz parafii kościoła Matki Boskiej Nieustającej Pomocy; członek Kongresu Donald Nicolson Basil Brewer, wydawca „New Bedford Standard Times”; profesor M.K. Dziewanowski z uniwersytetu Harvard; major Arthur N. Hallman i ppk. Józef T. Benedict, zastępca gubernatora P. A. Devera.

Zebrań wysłali telegramy do prezydenta Trumana i do prezydenta Augusta Zaleskiego.

#### TELEGRAM DO PREZ. TRUMANA

Telegram do prezydenta Trumana kończył się słowami: „Wyrażamy mocną nadzieję, że zastosowanie się do postanowień Karty Atlantycznej, uznanie polskiego rządu na wygnaniu w Londynie jako legalnego przedstawiciela polskiego narodu

i unieważnienie przez Stany Zjednoczone umów zawartych w Teheranie, Jałcie i Poczdamie podniesie na duchu tych ludzi na świecie, którzy utracili swą niepodległość i przyczyni się równocześnie do zachowania naszego amerykańskiego sposobu życia.”

#### TELEGRAM DO PREZ. A. ZALESKIEGO

Treść telegramu do prezydenta Augusta Zaleskiego jest następująca:

„Panie Prezydencie, My Amerykanie polskiego pochodzenia zebrani w New Bedford, w stanie Massachusetts, w niedzielę 28 sierpnia 1949 roku, dla uczczenia tragicznej 10 rocznicy inwazji na Polskę, która zapoczątkowała drugą wojnę światową, wyrażamy nasze zaufanie do Polskiego Rządu na wygnaniu w Londynie i do polskiego narodu i naszą wiarę w odbudowanie niepodległości Polski. Niech Bóg Wszechmocny pozwoli Panu przetrwać w zdrowiu aż do chwili zwycięstwa sprawiedliwości.”

Depeszę podpisali: M.S. Janiak, jako przewodniczący i S. Smietana jako sekretarz, w imieniu Polskiego Zjednoczenia Polsko-Amerykańskich Organizacji w New Bedford.

W odpowiedzi na tę depeszę prezydent Zaleski wysłał w dniu 29 września 1949 r. na ręce prezesa Janiaka, następujący list:

„Panie Prezesie, Serdecznie dziękuję Panu Prezesowi oraz proszę o przekazanie mego podziękowania uczestnikom obchodu w New Bedford w 10 rocznicę napadu na Polskę, za następną mi depeszę.

Głos Wolnych Amerykanów polskiego pochodzenia w obronie Kraju Ich Ojców, Ich niezłomna postawa w walce o jego wolność i trwałość granic są szczególnie cenne dla prawowitych władz Rzeczypospolitej Polski. Nie wątpię, że Polonia Amerykańska, która już dała tyle dowodów swoich uczuć, swą skuteczną działalnością, przyczyniać się będzie do prowadzenia dalszej zwycięskiej walki o odzyskanie niepodległości Rzeczypospolitej.” (—) August Zaleski.

## PREMIE KSIĄŻKOWE

Dla abonentów „ORŁA BIAŁEGO” w Wielkiej Brytanii — Patrz str. 5.

# W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI KS. KARD. A. HLONDA

Dnia 22 października ubiegłego roku, zmarł w Warszawie po krótkiej chorobie Prymas Polski, ks. kard. August Hlond. Zarówno w Kraju jak i za granicą, wrażliwość tego zgonu było wstrząsające. Przeszło białe serce jednego z najwspanialszych synów Kościoła i Ojczyzny. Narod polski oplakiwał w Zmarłym swego nieustraszonego przywódcę duchowego, który wskazywał drogę do przez mrok, niebezpieczeństwa i cierpienia przelomowych czasów. Cała Polska złączyła się w pośmiertnym hołdzie u trumny wielkiego Purpurata. Warszawa katolicka pożegnała go oburzonymi, wstrząsającą manifestacją żalobną.

W pierwszą rocznicę śmierci ks. kard. A. Hlonda, naród polski skupia się znów wokół trumny swego nieodżałowanego arcybiskupa w żałobnym i modlitewnym hołdzie. Do tego hołdu Macierzy dla światlanej postaci zmarłego prymasa, w pierwszą rocznicę zgonu, przyłącza się również całym sercem Polska emigracja.

Dowiadujemy się jednocześnie, że wkrótce ukaze się w St. Zjednoczonych zbiór pism ks. karynała Hlonda pod tytułem „Na straży sumienia narodu”.

Ze zbioru tego wzmieniamy trzy myśli zmarłego Prymasa Polski, które charakteryzują całą jego postawę:

„Wydaje się jakoby szybkim krokiem zbliżała się jakaś wielka i tragiczna w dziejach goźdźina, która w pamięci przysiężnych pokoleń pozostanie odstrasżającym ogowodem, że kto pod budową ludzkości słupy autorytetu Bożego wyrwaca, ten świat w zwalisko społeczeństwa zamienia. Wojnę przeciw Bogu narody przegrać muszą, a nieraz przegrują ją wśród straszliwych wstrząsów i kataklizmów dziejowych. (Rok 1932).

„Ideologie Łoższewicką należy bezwzględnie odrzucić, chociażby tylko dla jej wojowniczego stosunku do Boga i religii oraz dla sprzecznej z prawem bożym i naturalnym etyki ogólnej, społecznej i rodzinnej. Komunizm żadnego narodu nie uszczęśliwi, bo jest w swych założeniach niezgodny z naturą ludzką. A chociaż mógł dokonać niejednego dzieła w dziedzinie techniki, to zawsze pozostanie jego hańbą, że znaćzył swój pochod nieżyjącym terrorem i nieopisanymi bezczesctwami dla kultury świata i normalnego rozwoju ludzkości. Bolszewizm pozostaje nadal zarazą,

przed którą chronić się powinny państwa i narody”. (Rok 1934).

„Trudno powiedzieć jakie będą przyszłe losy, materializmu międzynarodowego. Ale jest pewnikiem, że chrześcijaństwo z areny dziejowej nie ustąpi i nie sprzeniewierzy się swemu posłannictwu głoszenia Ewangelii wszemu światu i wszystkim wiekom. Chrześcijaństwo może mieć ckr:esy świetniejsze i siabe, spokojniejsze i burzliwe, ale nie wyczerpie się, nie przeżyje się, nie zamrze. Przetrwają każdy wstrząs, a z przesładowania wyjdzie spotęgowane. Patrzy więc spokojnie w przyszłość, nie opusz-

## REŻYMOWI KATOLICY POŚREDNICZĄ

Wydawana w Nowym Jorku „Inter-Catholic” Press Agency, pisała w biuletynie, z dn. 12 października:

„Reżymowi katolicy, zgrupowani wokół wychodzącego w Warszawie pisma „Słowo Powszechne”, podjęli się na własną rękę próby sformułowania warunków porozumienia Kościoła z państwem.

W artykule zamieszczonym w jednym z ostatnich wydań tego pisma, a zatytułowanym „Kościół katolicki w państwie socjalistycznym”, stwierdza autor, Kościół musi przyjąć takie zasady:

1. Kościół nie tylko nie zwalcza socjalistycznego ustroju społeczeństwa-gospodarstwa, lecz zmierza do takiego wychowania człowieka, by on sprostał za daniam, które nań w tym ustroju spadają.

2. Kościół popiera swym autorytetem instytucje państwowe.

3. Kościół poddaje krytyce z punktu widzenia moralnego nie instytucje, lecz ludzi.

Warunki powyższe są tak daleko pouniętym wyrazem służalczości grupy „Słowa Powszechnego” wobec reżymu, że raczej przypuszczać należy, iż wspomniany artykuł napisany został w biurach ministerstwa administracji publicznej.

cza nowoczesnego człowieka, wierzy, że dobitniej niż dobrobyt mas i niż bomba atomowa charakteryzować będzie jutrzejsze dzieje wielkość ducha ludzkiego. Napór materializmu międzynarodowego jest potężny, lecz chrześcijaństwo nie ustąpi i nie sprzeniewierzy się swemu posłannictwu z Kościołem katolickim sprawią, że katolicyzm z większą jeszcze miłością i z pełniejszym oddaniem, bez żalu i uprzedzeń, bez złudzeń i zdenerwowania oddaje się swej misji dla zbawienia skołatanego duszy powojennego świata. W końcu chrześcijaństwo będzie duchową treścią czasów, które idą”. (Rok 1946)

By należycie zrozumieć warunki „kompromisu”, należy naprzód zastąpić słowo „socjalistyczny” jedynie odpowiadającym rzeczywistości polskiej terminem „komunistyczny”. Dowiemy się wówczas, że zadaniem Kościoła jest wychowanie człowieka, przystosowanego do życia w państwie komunistycznym, czyli bezbożnika przesiąkniętego materialistycznym poglądem na świat. Dajszym obowiązkiem Kościoła, po przyjęciu warunków „Słowa Powszechnego” będzie popieranie swym autorytetem instytucji państwowych, a więc także urzędów bezpieczeństwa, sądów wojskowych, obowoz pracy przymusowej oraz wszystkich instytucji państwowych propagujących ateistyczny materializm. Wreszcie Kościół nie będzie miał prawa krytyki instytucji, lecz tylko ludzi. Oznacza to w praktyce, że wolno będzie krytykować te wszystkie jednostki, które znajdują się na czarnej liście reżymu, ale wara Kościołowi od urzędów i instytucji komunistycznych.

„Słowo Powszechne” stało się w ten sposób tubą reżymu na odcinku rzekomych wysiłków komunistów, zmierzających do „uczciwego” porozumienia z Kościołem. Nic więc dziwnego, że przy takich warunkach Kościół nie kwapi się do porozumienia.

# TARCIA FRANCUSKO-BRYTYJSKIE

(s.s.) We francuskiej miejscowości Ancey, obradowali przez 4 miesiące przedstawiciele 31 narodów nad wzmożeniem handlu światowego drogą obniżenia taryf celnych.

Wynikiem tych długotrwałych obrad jest ogłoszenie długiej listy wielu tysięcy towarów, na które obniżono cła w rozmaitych krajach oraz wykaz tych towarów, na które cło w najbliższej przyszłości nie ulegnie podwyższeniu. Jeśli chodzi o ułatwienie handlu ze Stanami Zjednoczonymi, to przewidziane obniżenie są na 250 milionów dolarów, po stronie eksportu na ok. 500 milionów dolarów.

Przy tej okazji prasa amerykańska rozprawy się z zarzutami, jakoby wysokie cła amerykańskie stanowiły jedyną przeszkodę w rozwoju wolnego handlu na zachodzie. Zdaniem prasy amerykańskiej, większość tych oskarżeń oparta jest na błędnej analogii pomiędzy sytuacją, w jakiej znalazło się obecne pokolenie w Stanach Zjednoczonych i Wielką Brytanią z przełomu XIX i XX wieku. Wskutek dewaluacji funta i innych walut czubnika cel amerykańskich w istocie wynosi nie 9%, ale ponad 30%.

Wynik obrad w Ancey uważany jest za dobrą zapowiedź dla wzmożenia obrotów w handlu międzynarodowym.

Mniej natomiast optymistycznie wyglądają wiadomości z Paryża, donoszące o wzroście tarc między Francją a Anglią, co znowu może bardzo utrudnić dalsze wykonywanie Planu Marshalla.

Korespondent paryski „New York Times” p. Harold Callender, mówi nawet o pogłębiającym się rozłamie pomiędzy Francją i Anglią na tle spraw gospodarczych.

Różnice między Paryżem i Londynem istniały od dawna, jednakże dopiero w ostatnich tygodniach, zwłaszcza po wizycie Schumana w Waszyngtonie i dewaluacji funta, uległy one poważnemu pogłębieniu. Na kontynencie europejskim

kim wyrażają pogląd, iż Stany Zjednoczone powinny się zdecydować, czy domagać się ekonomicznej współpracy Europy, pragnąc do niej włączyć Wielką Brytanię czy też nie.

Amerykańskie cła oficjalnie utrzymują, że one zawsze włączyły do bloku europejskiego W. Brytanię, mimo iż ona często objawiała niechęć do tej pełnej współpracy. Wbrew tym zapewnieniom amerykańskim o traktowaniu gospodarczych spraw europejskich wspólnie ze sprawami brytyjskimi, we wrześniu St. Zjednoczone zgodziły się na obustronne tylko rozmowy pomiędzy Londynem i Waszyngtonem i nie przeciwdziałały przeprowadzeniu brytyjskiej dewaluacji poza plecami całego kontynentu. Francuzi uważają takie postępowanie Amerykanów za kpiny z własnych oficjalnych zapewnien. Sposób przeprowadzenia dewaluacji przez Londyn wywołał na kontynencie wrazenie, że W. Brytania chciała zaskoczyć inne kraje, by w ten sposób przed nimi opanować rynek światowy.

Do tego wszystkiego dołącza się urażona ambicja francuska. Niezaproszenie Schumana, który był we wrześniu w Waszyngtonie, na rozmowy prowadzone z Bevinem, odczuto we Francji jako afront, godzący w jej prestiż, co niewątpliwie przyczyniło się do upadku rządu p. Queuille.

Francuzi są zazdrośni z powodu uprzywilejowanej pozycji Anglików w Waszyngtonie i to tym bardziej, że przecież gospodarca odbudowa Francji przeprowadzona została na zasadach liberalnej polityki gospodarczej, co było jednym z warunków stawianych przez Waszyngton przy udzielaniu pomocy, natomiast rząd brytyjski prowadzi politykę socjalistyczną, dokonując nacjonalizacji wielu gałęzi przemysłu.

Sprawie nieporozumień, wynikłych pomiędzy Francją i W. Brytanią omawia również p. Lippmann na łamach „N.Y. Herald Tribune”.

# NERWY ICH PONOSZĄ...

Już w poprzednim numerze „Orla Białego” zwróciliśmy uwagę naszych czytelników na usiłowania prasy mikołajczykowski-kotowskiej przeciwocenia naszej historii ostatniego pięciolecia tak, by Kot i Mikołajczyk wyszli na

mężów niezłomnych i cnotliwych a wszyscy inni. Prezydent, legalny rząd polski i gen. Andersa na zdracając. Ani pan Michał Kwiatkowski w „Narodowcu” ani redaktorzy „Jutra Polski” nie troszcza się o to, że jedna ich napasła obala wszystko to, co wymyślił w napasli poprzeczyć. Raz ogłaszają generała Andersa sanatorem i germanofilem, w następnym zaś napaszciami robią już z niego przyjaciela Stalina.

Widać w tej prowokacyjno-paszkwilackiej robocie wyraźne podenerwowanie, pod wpływem którego nie przebiegają w argumentach. Urażeni przypomnieniem przez gen. Andersa w mowie wygłoszonej na święcie 5. Dywizji Kresowej, że „Mikołajczyk i Kot poparli reżym sowiecki i że ucztowali na Kremlu w czasie, gdy polski rząd podziemny osadzono w więzieniu” — „Jutro Polski” odpowiedziało długim paszkwilem, zakończonym „rewelacją” o prezentach, jakie generał Anders otrzymał w Rosji od Stalina. Oczywiście redaktor „Jutra Polski”, występujący na tej samej stronie w roli szermierza prawdy w walce politycznej, nie uznaj za wskazane przytoczyć szczegółów tej „prezentowej afery”, które przecież bez najmniejszej trudności i to za zgodą samego gen. Andersa, mógł być zaczerpnąć z książki „Bez ostatniego rozdziału”. Na str. 176, gen. Anders napisał tam:

„Nie trzymamy się mnie podarunki otrzymane w Rosji sowieckiej. Samochód, ofiarowany mi jeszcze w Moskwie przez Stalina, ofiarowałem armii polskiej; przetrzymał on wiele lat w służbie wojska polskiego pod dowództwem brytyjskim. Dwa konie wierzbowe, które dostałem w Jangi Jul, przyjechały do Iraku, gdzie oddałem je lotnikom RAF-u w Habanija koło Bagdadu. Wyproszony przeze mnie od NKWD jeszcze w Jangi-Jul skrzypek pochodzenia żydowskiego, nazwiskiem Brił, również zwany... podarunkiem dla mnie, zdezerterował w Palestynę”.

Ciekawe wspomnienie o panu Mikołajczyku zamieścił na łamach „Dziennika Polskiego” p. F.S. Haluch. Kiedy pan Haluch zwracał w Teheranie uwagę Mikołajczyka (jechał do Moskwy w jesieni 1944 roku) na to, że Rosja nie dotrzymuje żadnych zobowiązań, wówczas ówczesny premier ofuknął go: „macie uraz psychiczny na tle Rosji i nie macie racji w swej argumentacji”. „Po powrocie z Moskwy — powiada p. Haluch — rozmawiałem znowu z p. Mikołajczykiem, który potwierdził swoje poprzednie przekonanie o urazie psychicznej i dodał: „Rozmawiałem wiele godzin ze Stalinem, poznałem go dobrze, jest on wielkim człowiekiem i najlepszym ojcem dzieci, nikt tak jak Stalin nie pragnie wielkiej, wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski”.

To ówczesne przekonanie p. Mikołajczyka warto przypomnieć dzisiaj, gdy pragnie on likwidacji obowiązującej dziś konstytucji, której na emigracji zmienić nie można, z czego on sam zdaje sobie doskonale sprawę. Stalin z Biełutem i resztą marionetek dałby wtedy za likwidację polskiego-prawnego osrodka rządowego na emigracji”.

P. Mikołajczyk i Kot też.

# NOWI DYGNITARZE SOWIECCY

(s.s.) Prasa amerykańska podaje wiadomości o nowych zmianach personalnych na wielu stanowiskach w Moskwie i w Leningradzie. Zmiany te są, podobno, związane z dalszą likwidacją grupy Zdanowa.

I tak: w Leningradzie został zlikwidowany Popkow, który był ostatnio pierwszym sekretarzem Leningradzkiego Komitetu Partynego, w czasie zaś wojny, gdy obroną Leningradu kierował Zdanow, stał na czele Leningradzkiego Sowietu. Funkcję po Popkowie powierzono W.M. Andrianowi, członkowi Org-Biura Partii, który zaliczany jest do przyjaciół Malenkowa.

Z widowni leningradzkiej zniknął i zastępca Popkowa, F. Kapustin. Usunięty został ze stanowiska rzeczowniczego Komitetu Wykonawczego leningradzkiej oblasti I.S. Karatinow. Stanowisko to objął I.D. Dymitrijew, będący nową postacią partyną.

Nowym szefem leningradzkiej rady miejskiej został Andrzej Aleksiejewicz Kuzniecowa. Dotychczas stanowisko to zajmował F.G. Lazutin, również jeden z bliskich współpracowników Zdanowa. Równocześnie z tymi zmianami na drugorzędnych stanowiskach, wypłynęli na czołowe stanowiska w sowieckim aparacie politycznym dwaj nowi ludzie: P. N. Pospielow i M.F. Skirjatow. Obydwa podpisali wraz z członkami Politbiura wspomniane posmiertne Dymitrowa i w Moskwie panuje powszechne

przekonanie, że Pospielow wejdzie w skład sekretariatu Politbiura.

Skirjatow jest zastępcą przewodniczącego Komisji Kontrolnej Partii bolszewickiej, organ odgrywającego wielką rolę we wszystkich czyskach partyjnych. I jego wiązą dobre stosunki z Malenkowem.

W Ameryce ukazała się bardzo interesująca książka pt.: „Socialistyczne rolnictwo w Związku Sowieckim”. Autorem jest Dr. M. Jasny, specjalista w sprawach rolniczych i doradca carskiego rządu rosyjskiego, później sowieckiego, a po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych, amerykańskiego departamentu rolnictwa.

Dr. Jasny twierdzi w swej książce, że mało jest prawdopodobne, aby kolektywizacja wsi rosyjskiej mogła się utrzymać przy innym systemie politycznym niż obecny. Żaden inny reżym nie miałby wojskowo-gospodarczej siły dla narzucenia kolektywizacji wsi. Nawet osłabienie politycznej siły obecnego systemu doprowadziłoby do zachwiania z trudem utrzymywanej równowagi pomiędzy produkcją kolektywizowanej wsi i potrzebami miasta.

Autore książki jest przekonany, że produkcja wsi w Rosji nie nadaje za potrzebami spowodowanymi wzrostem przemysłowości i związanym z nią wzrostem ludrości miejskiej.

# DOBRY ZNAK

Wystosowanie przez przedstawicieli narodów ujarzmionych przez Rosję sowiecką wspólnego memoriału do sekretarza ONZ, w sprawie stosunków panujących w tych krajach i gwałcenia tam przez Moskwę podstawowych praw człowieka jest posunięciem dużego znaczenia. Przede wszystkim jest to bodaj pierwsze tego rodzaju wspólne wystąpienie narodów Międzymorza na gruncie międzynarodowym. Pod memoriałem widnieją podpisy polskiego ministra spraw zagranicznych i wiceprzewodniczącego polskiej Rady Narodowej obok podpisów przedstawicieli 10 innych narodów (Białorusi, Bułgarii, Czechów, Estonii, Węgier, Łotwy, Litwy, Słowacji, Ukrainy i Jugosławii). Świadczy to, że idea łączności tych narodów w obliczu wspólnego losu i wspólnych zadań robi, mimo zrozumiałych trudności i przeszkód, stała postępy.

Ze idea ta nie jest teorią tylko, lecz posiada również oparcie w szerokiej opinii, świadczy coraz bardziej rozpowszechniający się obyczaj wspólnych manifestacji rzesz uchodzących z krajów zła żelaznej kurtyny. Obchody wrześniowe, w których obok Polaków występowali tak często przedstawiciele innych narodów ujarzmionych, były tego dowodem. Na emigracji pozostaje w ten sposób stopniowo blok narodów, których niepodległość zależy w dużej mierze od ich wspólnego działania i wspólnego uwolnienia.

Memoriał przedstawicieli narodów zła żelaznej kurtyny wystosowany do ONZ zbiegł się z dyskusją, która tam się toczy na temat stosowania praw czło-

wieka w trzech krajach zła żelaznej kurtyny, na Węgrzech, w Bułgarii i w Rumunii. Dyskusja ta nie wykraczała na razie poza ramy teoretyczno-prawniczej dysputy, w której z pasją uczestniczy b. prokurator w procesach moskiewskich Wyszynski. Na razie nie widać, co mocarswa zachodnie, a w szczególności W. Brytania i St. Zjednoczone, zamierzają w tej sprawie osiągnąć. Nikt nie oczekuje wszakże zapewne, by dysputa ta w obecnych warunkach międzynarodowych zmieniła na lepsze położenie ludzi zaprzędanych w niewole. Ma ona charakter na razie czysto propagandowy.

Należy zresztą pamiętać, że gwałcenie praw człowieka za żelazną kurtyną nie zaczęło się dopiero od chwili podpisania traktatów pokojowych z Węgrami, z Rumunią i z Bułgarią. System ten wprowadzała Rosja na wszystkie zajmowane przez nią obszary, nie napotykała na sprzeciw mocarstw zachodnich. Co więcej, mocarstwa te stały się jej współnikami przy wykonywaniu gwałtowności rzesz uchodzących w historii. W szczególności ujarzmienie Polski, nieodpuszczenie do władzy rządu prawowitego i pozwaniecie jej ziem wschodnich dokonało się z pogwałceniem założeń Karty Atlantycznej za zgodą mocarstw zachodnich.

Doświadczenia to stanowią stałą przestrożę dla narodów zła żelaznej kurtyny i ucza je, że ich los zależy przede wszystkim od ich wysiłku, od ich inicjatywy, a także od ich solidarności. Oby wspólny ich memoriał do ONZ stał się dobrym znakiem na przyszłość.

# LIST PASTERKI PRYMASA POLSKI

Nasza prasa emigracyjna przyzwyczajona do nieustannych ustępstw, kompromisów i deptania zasad przez mocarstwa zachodnie w ich stosunkach z Kremlem, ulega nieraz przekonaniu, że podobne może być postępowanie Kościoła w jego stosunkach ze światem komunistycznym.

Niezajomość doktryny Kościoła i jego działalności jest wciąż zdumiewająca wśród naszej inteligencji. Przyczynia się do tego bezkrytyczne uleganie wiadomościom agencji i prasy angielskiej, która częściowo również tych zagadnień dobrze nie zna, a poza tym posiada współpracowników i doradców w sprawach sowieckich i krajów środkowo-europejskich, często wręcz kompromitujących. „Times” wcale nie stanowi tu wyjątku.

W ten sposób mogła zrodzić się niedawno wiadomość rozpowszechniana przez Reutera, że episkopat polski podpisał z reżymem warszawskim jakąś ugodę. Bzdurna ta wiadomość dostała się nawet na łam polskiej prasy.

Tymczasem w kilkanaście dni potem okazało się, że żadnej ugody nie podpisano, natomiast Prymas Polski ks. arcybiskup Wyszyński wydał list pasterski do księży katechetów i nauczycieli religii, w którym oczywiście podtrzymał, a raczej wyjaśnił raz jeszcze niezmiennie stanowisko Kościoła w sprawie religijnego wychowania młodzieży.

W liście tym Prymas Polski stwierdził między innymi, co uwydatnił też „Osservatore Romano” z dnia 14 października br.: że

„Młodzież polska winna wierzyć, że możliwy jest tyumf sprawiedliwości w tym życiu bez więzień, bez obowoz koncentracyjnych, bez współczesnego nie-

wolnictwa pod postacią wyzysku robotników i bez rozlewu krwi”.

List Prymasa Wyszyńskiego wywarł już gwałtowną reakcję ze strony prasy reżymowej. „Kuznica” z dnia 16 października br. pisała o nim, że z trudem hamowana wściekłością:

„Pisany w tym samym duchu i w imię tych samych celów co list papieża, dokument ten „konkretyzuje” „ramowe” fałsze zawarte w liście watykańskim. Obrażając nasze ideowe i ofiarne pracujące nauczycielstwo zarzutem karierowiczostwa, obrażając naszą młodzież zarzutem bezideowości i bezwładu, próbując w przetrzymany sposób podburzyć młodzież przeciw jej wychowawcom i wywołać rozdziewki w szkole — list prymasa zasługuje na stanowcze napiętnowanie jako akt wybitnie polityczny. Zresztą dokument ten wywoła napewno niesmak i zakłopotanie w patriotycznym odłamie duchowieństwa, które z własnej praktyki zawodowej doskonale wie, jak bardzo niezgodne z prawdą są twierdzenia zawarte w liście prymasowskim. Dla całej zaś opinii polskiej ten akt reakcyjnej dywersji jest jeszcze jednym dowodem, że postawa i praktyka polityczna dostojnego autora tego listu pozostaje — jak dotąd — niezmiennie sprzeczna z interesami państwa i narodu”.

Tak wygląda rzekoma „ugoda” w sprawach religijnych między episkopatem polskim, a reżymem.

Nie trzeba było zresztą ostatniego listu pasterskiego Prymasa Polski, by wiedzieć, że Kościół w takich sprawach jak religijne wychowanie młodzieży ustąpić nie może od swych zasadniczych założeń, bo przestałby być Kościołem.

# GERMANOFILSTWO W PRASIE REŻYMOWEJ

(Dokończenie ze str. 1)

zakonieniu swego listu, iż „w walce naszej przeciw siłom reakcji i imperialistycznym podżegaczom wojennym, w walce o Niemcy niepodległe, pokojowe i demokratyczne znajdziemy poparcie i solidarność polskiej klasy robotniczej i ludu polskiego”.

Ta idea sozłoznego sojuszu polsko-niemieckiego przeciw „podżegaczom wojennym” na zachodzie jest oczywiście rozwijana z całą gorliwością przez posłuszną prasę reżymową w Kraju. „Trybuna Ludu” z dnia 12 bm. tymi słowami kończyła swój panegiryk na cześć „niemieckiej i republiki demokratycznej”:

„Polska opinia publiczna, która uważnie śle iżila przemiany zachodzące w Niemczech, wita krok ZSRR jako dalszy wkład w dzieło umiamicania pokoju. Polska Ludowa wita z radością niemiecką Republikę Demokratyczną w wielkiej rodzinie pokoju, wśród wielu setek milionów, które już dziś żyją na ziemi

oswobodzonej od imperializmu i sił agresji.”

Widać z tego, że komuniści polscy pragną wraz z komunistami niemieckimi, a pod kierownictwem komunistów rosyjskich walczyć o dalsze „wyzwalanie” ziemi od „imperializmu” i „sił agresji.”

Łączenie siła komunizowanej Polski z komunistycznymi Niemcami zasługuje w każdym razie na baczną uwagę. Rzuci to charakterystyczne światło na rzekoma „antyniemieckość reżymu”. Jest bowiem rzeczą jasną, że celem rządu sowiecko-niemieckiego będzie zjednoczenie Niemiec pod przewodem komunistów i Kremnia. Dla tej myśli komunistycznej koruniści polscy zgłaszają swe poparcie. Ale dla Polski zjednoczenie Niemcy komunistyczne oznaczałyby wyrok śmierci. Naród polski wciąnięty między komunistyczną Rosję i komunistyczne zjednoczenie Niemiec byłby skazany ostatecznie na zagładę.

JADWIGA JURKSZUS

NORWID O SZOPENIE

Gruchnęły strzały. Na Nowym Świecie z pałacu Zamoykich. Inne, dawne, niezapomniane powstanie. Rok 1863. Zamach na generał-gubernatora hr. Barga. Za cniwile Stare Miasto zapłoniu łuna...

Z wąskich uliczek nadciągają koczujące zastępy. Wdzierają się do pałacu niszczą, burzą. Rece — kolby — fortepian. Fortepian Szopena zbrodnicze ręce wyrzucają na bruk. Duch zniszczenia dopełniony być musi przez ogień Oplomienić Nowy Świat, Krakowskie i gniazdo poety — Stare Miasto:

„Oto — patrz, Fryderyku!... to [Warszawa: Pod rozpłomienioną gwiazdą Dziwnie jaskrawa — Patrz, orgary u Fary, patrz! Twoje

Ówdzie patrycjalne domy stare Jak Pospolita-Rzecz, Bruki placów głuche i szare, I Zygmunty w chmurze miecz“

„Fortepian Szopena“ Norwida, to niejako ukoronowanie i ostatni akord poglądów wielkiego poety na sztukę największego polskiego kompozytora. Norwid, niestrudzonego głosił sztukę narodową, w której wypowiedziałyby się dusza polska, uważał zawsze Szopena za „naczelnego u nas artystę“.

W „Czarnych kwiatach“ zachowane mamy wspomnienie ostatniej bytności u Szopena, na krótko przed jego śmiercią. Przedostatnie mieszkanie Szopena na tej ziemi. Paryz, ulica Chailliot, widok na Pola Elizejskie, na Chateau, na cały niemal Paryz. Na Pola Elizejskie symbol, przed którym nie ma ucieczki.

„On w cieniu głębokiego łóżka z firankami, na poduszkach oparty i okryty szalem, piękny był bardzo tak, jak zawsze w najwspanialszych chwilach poruszenia, mając coś skoncozonego, coś monumentalnie zarysowanego.“

W tej ostatniej rozmowie, padło słowo, przerywane kaszlem: „Wynoszę się...“ Norwid świadomo zbliżającego się końca próbuje zaprzeczyć: „...wynaśisz się tak co rok... a przecież, chwala Bogu oglądamy cię przy życiu“.

„Kochanowski w Sobótkach pierwszy ludu poezji; uczonemu światu uwidomił — w muzyce Szopen toż uczynił“

„Ostatnim holdem jest wspomniany na wstępie „Fortepian Szopena“, pisaną w r. 1865, w dwa lata po warszawskich wypadkach. Wspomnienia dni przedostatnich mistrza, jego muzyki, splątane z wypadkami dni niedawnych i poglądem Norwida na sztukę. Dni „blade, jak świat... Gdy życia koniec szepe do początku: „Nie stargam cię ja — nie! ja uwładni! I muzyka Szopena — muzyka, w której zawarła się cała Polska:“

„I była w tym Polska, od zenitu Wszędobogosci Dziejów Wzięta tęczą zachwytu — Polska — Przemienionych Taż sama zgoła... [Kołodziejów! Złotopisza... (Poznackieby ją na krawca

Charakterystyczne, głębokie odczucie prostoty, dostępności muzyki Szopena — przez najbardziej skomplikowanego i niedostępnego poety polskiego. Świadomość iśmiertelności muzycznej Szopena, sztuki, która przewyższać musi i przetrwać śmierć. Nie niszczy jej ani koniec życia, ani zniszczenie symbolu-fortepianu. Brutalne ręce niszczące fortepian dąć mogą tylko jedno: „Idealnie sięgnąć bruku“.

„Fortepian Szopena“ jest niejako dramatem w dwu aktach, przedzielnym inetermedium poglądów poetów na Ducha i Dopełnienie w sztuce. Obraz pierwszy, to ostatnie tony gry szopenowskiej, jakie dane było poecie usłyszeć. Świadomość końca życia i trwałości wielkiej sztuki.

I obraz drugi; pelen tragizmu. To w trzech zaledwie strefach obraz

powstańczych, obraz fortepianu strącono na bruk. A jest w tych niewielu wierszach wszystko: płonąca Warszawa, kozacy, owdieczna walka myśli jednego człowieka ze sponiewieraniem przez tłum. Jest żal, że każdy ideał można zszargać i zdeptać.

Fakt sponiewierania fortepianu Szopena, to niejako ilustracja do tragicznie zartobliwego horoskopu artystów polskich z roku 1850: „Urodzi się bardzo słabowitym, ale tego lekarze nie przyznają — będzie ślepi kilka razy, ale okulista mu zarecy, że ma oczy dziwnie doskonale — będzie potem kilka lat pracował, a sztukmistrze epoki nie odmówią zdania pochlebnego. Będzie jeanym słowem, po polsku (i jasno) mówią, konać, ale nie wykona. Jeżeli mu poleca stawiać pomnik, to na miejscu, gdzie bomby padać mają — jeśli fresk, to na ścianach, które łuna ozioci i rozryją kartacje nieprzyjaciół“.

DWIE RECENZJE STRUMIEN' POLSZCZYZNY

Jeśli komu temat „Męża i żony“ wydał się zbyt „śmiały, warto mu przypomnieć, że ta komedia Fredry liczy sobie lat okragle 127. Temat rzeczywiście dość ryzykowny: miłości czworog osób, z których dwoje, mąż i żona, zdradzają się wzajemnie, ona z kochankiem a on z pokojówką, przy czym ów kochanek jest w bliższych stosunkach z tąże pokojówką — to przepłatanka nie lada. Ten płochy kontrerdans miłosny rozwija się przez trzy akty w scenach pełnych życia i beztroskiego uśmiechu, którego nie maći wpleciona dyskretnie nutka satyryczna.

Wszystkie nieprawdopodobne na pozór zaklęcia mają wręcz świetne uzasadnienie psychologiczne — pod tym względem widz współczesny, przyzwyczajony do skrupulatnej motywacji psychologicznej, nie dozna zawodu. Kiedy zdradzony mąż uczy kochanką swej żony sztuki oszukiwania, wiemy, że czyni to nie z jakiejś umownej „komediowej“ naiwności, ale w najgłębszym przekonaniu, że jego pouczenia nigdy nie obróca się przeciw niemu. Kiedy pokojówka Justysia, lawirując sprytnie między amoramami z mężem i kochankiem, rozłącza nad swoją panią prawdziwie siostrzaną opiekę — wiemy, że czyni to naprawdę ze szlachetnego serca.

W tej sztuce wszyscy się, wzajemnie podchodzą i okłamują. Można by to uważać za satyrę na stosunki, jakie panowały wśród wyższych sfer szlachty — gdyby nie widoczny urok komedii francuskiej która, mówiąc nawiasem, do podobnych komplikacji i subtelności doszła znacznie później.

Sztuka napisana została w r. 1822 jako trzecia z kolei komedia 29 letniego autora. Jej powodzenie sceniczne zaćmiły późniejsze arcydzieła Fredry, w rodzaju „Ślubów panińskich“ czy „Zemsty“. W naszej tradycji frederowskiej utrwały się przede wszystkim utwory o największym ładunku satyry. Już to trzeba powiedzieć, teatr polski wykazywał zawsze zbytnią skłonność do dramatyzowania, psychologizowania, molieryzowania Fredry. Wynik tego był oczywiście taki, że ta najładniejsza pod słońcem satyra komediopisarza o gołęmb sercu wychodziła b. ostro, dosadnie, gubiła się natomiast beztroskliwość jego humoru i czar jego poezji.

Ten czar frederowskiego wiersza wydobyla na pierwszy plan obecna inscenizacja „Męża i żony“, dokonana przez Wiesława Mireckiego w Teatrze Sztafeta. Urzekający urok komedii podkreśla oprawa dekoracyjna Tadeusza Orłowicza, któremu w równej mierze jak reżyserowi sztuka zawdzięcza swe powodzenie. W ciasnej przestrzeni sceny obozowej wybudował prawdziwą salę pałacową z jakimś wnątkami, kolumnami, ustawił w niej staroświeckie szpinet i pięknie wystylizowane meble i zostawił przy tym dość miejsce, aby nie krępować swobody ruchu aktorom — na to trzeba prawdziwego mistrzostwa.

Orłowicz umie gospodarować sceniczną przestrzenią, ma doskonałe poczucie proporcji, perspektywy kolorystycznej, baroma rzutami pedził z prostej deski i kawałka płótna potrafi czynić istne cuda. Jedyne naprawdę, co można by jego dekoracji zarzucić to, że jest za wdzięczna za śliczna. Utrzymała w ciepłych tonach, skonstruowanych z brunatnymi szarościami, stanowi coś w rodzaju przestrzennego obrazu, w który wkomponowano poruszające się figury. Z tłem tego obrazu dobrze harmonizują kostiumy — z jednym wyjątkiem: sukni Justysii, której bładziutka żółtość wygląda trochę mdło i zbyt wtapia sylwetkę w kolor ścian.

Figury tej wdzięcznej krotochwili poruszają się w sposób konwencjonalny, z troskliwie miarkowaną przesadnością gestu. W sztukach tzw. kostiumowych aktorzy nasi wyglądają zazwyczaj jak na balu maskowym. Otóż tutaj — przy całej stylizacji ruchów i pozy — wydają się zupełnie naturalni. Są jak figury z porcelany, które nagle ożyły, aby puścić się w posuwisty rytm tańca.

Na marginesie obecnej inscenizacji „Męża i żony“ powiedzić trzeba, że granie Fredry uczy aktorów styl.wości gestu i dykcji. Świetny, dowcipny dialog jest najważniejszą bodaj wartością tej komedii, której akcja, rzecz prosta, nie we wszystkich szczegółach rozgrywać się może wobec widza. Wiersz Fredry w „Mężu i żonie“ jest czysty, zawar-

wią, konać, ale nie wykona. Jeżeli mu poleca stawiać pomnik, to na miejscu, gdzie bomby padać mają — jeśli fresk, to na ścianach, które łuna ozioci i rozryją kartacje nieprzyjaciół“.

Po stu latach, słowa o pomnikach w miejscu, „gdzie bomby padać mają“, o freskach na ścianach ozdobionych łuną, mają wciąż jeszcze swą bolesną aktualność.

Wiele padło już pomników, wiele fresków sponięto. Podeptano ideały. W sztuce i w życiu. A tony preludiuów, sonat i etud poprzez wieki będą wzruszać, przemawiać do ludzi różnych narodowości i ras. Będą głosić prawdę o niezniszczalności wielkiej sztuki wyrosłej z polskiej gleby.

ty, pięknie rytmizowany, rozbity na krótkie partie dialogowe, które urywają się zawsze na doskonale wymierzonych muzycznych pauzach. Tak pięknej polszczyzny dawnośny już na scenie nie słyszeli.

Realizm teatru współczesnego odzwy czał nas od monologu. W życiu nikt o czywście — z wyjątkiem starych Angielisk — do siebie nie mówi. I dlatego czulejszemu widzowi monolog wydaje się czymś nienaturalnym. Dla aktora jest rzeczą niesłychanie kłopotliwą: mówienie w pustkę jeszcze bardziej podkreśla jego osamotnienie na scenie, które zawsze wymaga dużego opanowania.

Podkreślić trzeba szczęśliwy pomysł reżysera, który Justysia (Hanna Szeliga) kazał wypowiadać monolog wprost do publiczności. To powoduje, że Justysia wciąga w swoje gierki całą publiczność, czyni ją swoim sprzymierzeńcem. A że robi to z prawdziwym wdziękiem, publiczność nie tylko nie czuje do niej najmniejszej niechęci za jej zbyt już daleko posunięty spryt, ale jest nią oczarowana, tak samo jak obaj jej wielbi ciele.

Konwencjonalizm gestu utrudnia wykonawcom utrzymywanie między sobą kontaktu. Udało się to na ogół całej czwórce; jedynie Zbigniew Butrym (Mąż) przez swą zbytnią skłonność do romantycznej przesady wyłamwał się trochę z koncepcji reżyserskiej. Najbardziej wytrzymani w stylu byli Wiesław Mirecki (Wacław), który najładniej mówi wiersz, i Wanda Baczyńska (Żona).

Przez całe trzy akty czuło się, że aktorzy sami bawią się tą krotochwilą. Widać, że Teatr Sztafeta wystawił Fredrę nie dla „honoru domu“, ale w poczuciu, że autor „Ślubów panińskich“ jest po dziś dzień żywy i młody.

„Radcę Pana Radcy“ w Polskim Teatrze Dramatycznym

Po próbach z wprowadzeniem na scenę autorów młodych Polski Teatr Dramatyczny sięgnął do starszego repertuaru, wystawiając „Radcę pana radcy“ Michała Bałuckiego. Jeśli się ma w świecie pamięci Fredrę, którego komedie „Mąż i żona“ gra właśnie Teatr Sztafeta narzuca się nieodparcie jedno spostrzeżenie: dzieło Bałuckiego i zry sobie zaledwie pół wieku, a przecież odnosi się wrażenie, jakby Bałucki pisał przed Fredrą. To wrażenie ugruntuje się jeszcze bardziej, gdy przypominie sobie wznowienie komedii Bałuckiego przed wojną.

Z niektórymi jego utworami działy się w ostatnim dwudziestoleciu istne dziwy: z roku na rok klasycyzowały. Współcześni uważali je za żręcznie napisane, ale zupełnie białe komediofarsy. Czas dodał im nieco patyny i „stylu“. Z tęgim lat zaczęto nadawać komediom Bałuckiego pewną sztuczną perspektywę, oddalać je w czasie. Dziś trudno już nam uwierzyć, że ludzie Bałuckiego kiedykolwiek naprawdę istnie li. To przyczyniło się zresztą do nowej — już tylko artystycznej aktualności Bałuckiego. Typy jego, straciwszy kontury prawdy życiowej nabrały większej jeszcze dosadności, ruchu, plastyki.

Prymitywizm kompozycyjny autora „Klubu kawalerów“ wynikał z braku starania w tym kierunku. Dla interakcyj formalisty będą to ramoty, ale powiedzenie od razu: ramoty, które dają skoncentrowaną prawdę o ludziach. Swoją nieprzerwaną żywot sceniczny zawdzięczają ostro naszkicowanym, karykaturalnym typom, które dając wykonawcom świetne pole do popisu zawsze będą nęciły ambitnych aktorów, widzów za dadzą suta porcję humoru.

Końtuństwo, zaśniedziałe duszyczyna mieszczaństa, które na przełomie wieków wchodziło szeroką falą w obieg społeczny i w pole widzenia pisarzy — prowokowały wprost do najbardziej ciętej satyry. Przy Bałuckim naturalizm Zapolskiej wygląda zgoła dobroduszenie. Zadowolenie z siebie kretynskich wydrwigrosów w rodzaju Zdzisława, tępa, roślinna niemal egzystencja taki-tyłów jak Pan Radca, którego ra „for polityczny“ wciągają obiady starowej małżonki — w całej tej galerii nie ma ani jednej naprawdę ludzkiej postaci. Bałucki nie bawi się w cieniowanie swych osób, kreśli je paroma kanciętymi pociągnięciami pióra jak urodzony karykaturzysta. Jego spojrzenie na ostrych błysku magnezji, który demaskuje każdy grymas, zanim jeszcze ludzie

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

SOWIECKI SEZON TEATRALNY W KRAJU

Prasa krajowa doniosła ostatnio co następuje:

„Z związku z upaństwowieniem wszystkich nie upaństwowionych dotychczas teatrów, oper i filharmonii, została powołana przy Ministerstwie Kultury i Sztuki Generalna Dyrekcja Przedsiębiorstw Artystycznych. Nowy sezon teatralny rozpoczyna się pod znakiem ogólnokrajowego konkursu inscenizacji sztuk rosyjskich i radzieckich. Ponadto każdy teatr jest obowiązany wystawić do 1 stycznia 1950 co najmniej jedną sztukę współczesną polską i jedną klasyczną. M. in. mają być wystawione, jako prapremiery, sztuki: Kruczkowskiego „Niemcy“, Brandstaettera „Martwa winnica“ i Dybowskiego „Zapora““.

Wiadomości te zbiegają się z otwarciem 12 bm. odbudowanego w ciągu 2 lat z funduszy zebranych w wojsku, gmachu dawnego „Teatru Narodowego“, który otrzymał nowoczesne urządzenia. Według doniesień dzienników:

„Ogromna scena obrotowa o średnicy 16 m, zespoły kilkudziesięciu reflektorów, urządzenia klimatyzacyjne, obszerne i wygodne garderoby, prysznic, sale wypoczynkowe — składają się na doskonałe wyposażenie techniczne teatru.“

Inauguracyjny repertuar tego teatru stoi pod znakiem wyżej wspomnianych zapowiedzi i wskazuje na faktyczne przystąpienia do zsovietyzowania do maksimum tej sceny, która miała dawniej szczytne zadanie reprezentowania polskiego teatru i polskiej sztuki dramatycznej. Prasa krajowa bowiem donosi dalej, że:

W dniu otwarcia teatru odbył się żołnierski wieczór artystyczny. Na program wieczoru „łożył się montaż otwierający cy historię sceny żołnierskiej. W spektaklach, które były wykonywane w czasie wojny na froncie występują artyści-żołnierze 1 i 2 armii.

„Od 15 bm. na scenie Teatru Narodowego rozpocznie występy zespół pieśni i tańca Domu Wojska Polskiego, a od listopada objadwoży Teatr Dramatyczny WP. Jako pierwszą sztukę Teatr Dramatyczny wystawi adaptację sceniczną powieści wielkiego pisarza Maksyma Gorkiego „Matka““.

„Termin premiery związany jest z rocznicą Rewolucji Październikowej i z miesiącem przyjaźni polsko-radzieckiej. Sztukę tę zgłoszono na festiwal konkursu sztuk radzieckich, który odbędzie się w końcu bieżącego roku.

Drugą pozycją będzie wesoła komedia satyryczna Słobodcewa i Heskha pt. „Przygody Szwejka“ w adaptacji sego

nicznej Anatola Sterna. Jako trzecią pozycję repertuarową zespół przygotowuje przeróbkę znakomitej powieści A. Be-ka — „Szosa Wołokołamska“.

„Niezależnie od tych dwóch zespołów, które będą występować w gmachu Teatru Narodowego 9 razy w miesiącu, utworzono specjalny zespół Teatru Narodowego im. Wojska Polskiego.

„Zespół ten pod dyktacją W. Krasnowieckiego wypełni stale swoim programem pozostałe dni miesiąca. Będzie on stanowił reprezentacyjny teatr wojska.

„Teatr Narodowy im. Wojska Polskiego wystawi najprawdopodobniej już w listopadzie przeróbkę sceniczną „Faraona“.

„W dawnych salach reductowych Teatru Narodowego organizować się będzie codziennie imprezy kulturalno-artystyczne, koncerty kameralne, recitale, występy solistów, wieczory literackie oraz oddziały naukowo-popularne.

To wszystko nazywa się dalej „Teatrem Narodowym“. Ten sam gmach, ta sama nazwa, ale treść zupełnie inna...“

RADA KULTURALNA, ODCZYTY, WYSTAWA I TEATR

London, 17 październik.

Osiągnięcia i postulaty Rady Kulturalno-Oświatowej. Istniejąca przy Zjeźdźceniach Polskim w Wielkiej Brytanii Rada Kulturalno-Oświatowa na zebraniu w dniu 5 bm, omówiła szereg aktualnych zagadnień, a mianowicie: problemy związane z rozpoczęciem nowego roku akademickiego, projekt Kongresu oświatowego w Wielkiej Brytanii sprawę kursów korespondencyjnych i wreszcie akcją zbiorową na Fundusz Oświaty Polskiej na obczyźnie.

Ze sprawozdania wynika, że dla uczczenia 100. rocznicy śmierci J. Słowackiego, staraniem Polish Research Centre oraz Instytutu Literackiego, ukaże się zbiorowa praca naukowa poświęcona twórczości poety, w objętości 320 stron duki, a zawierająca opracowania 20 uczonych polskich i obcych, między innymi W. Lednickiego, W. Folkierskiego, St. Strońskiego, Z. Nowakowskiego, W. Guenthera, W. Gałęzowskiej, Folewskiego, Wołochów prof. Damianego prof. Mayera oraz Anglika prof. Rose.

Podkreślono również ogromne wzmożenie się działalności polskiego teatru na emigracji, myślenie rozwijającą się akcję odczytową Zjednoczenia Polskiego, konieczność podtrzymywania polskości wśród młodzieży, m. in. drogą kursów korespondencyjnych zorganizowanych w Glasgowie przez Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego, w końcu podkreślono pomysły wyniki letniej akcji Harcerstwa Polskiego. W obozach stałych, wędrownych, koloniach, wycieczkach i kursach ogółem uczestniczyło tego lata 602 harcerzy i harcerki.

Na wiosnę 1950 r. projektowany jest Kongres Oświatowy, którego głównym zadaniem będzie znaleźć drogę wyjścia z trudności materialnych i programowych, na jakie napotyka szkolnictwo polskie na obczyźnie.

Wznowienie Sim'u. Dnia 7 bm. w sali Klubu Białego Orła wznowiono popularną warszawską kawiarnię artystyczną S i M (Sztuka i Moda), której założycielką, jest p. Zofia Arciszewska. Aktu otwarcia dokonał ks. Kornacki poświęcając lokal i wygłaszając przy tym okolicznościowe przemówienie.

Odrestaurowana sala Klubu Białego Orła, która zamierza być nowym ośrodkiem życia kulturalnego w Londynie, zdobily obrazy art. mal. Szyszko-Bohusza i K. Pacewicza. W czasie wieczoru odegrał kilka utworów na fortepianie p. R. Czertwernyński.

Czyn ludzki. Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie „Veritas“, we wtorek, dnia 11 bm. rozpoczęło wykłady z zakresu wiedzy religijnej cyklem pt. „Czyn ludzki“. Prelegentem jest ks. prałat Włodzimierz Cieleski. Tematy wykładów są następujące: Rola rozumu, woli, władz zmysłowych, uczucia i temperamentu, w czynie ludzkim. Wykłady odbywają się co tydzień we wtorek o godz. 7.30 wieczorem. Miejsce wykładowe: sala Virgo Fidelis Convent, 189, Gdl Brompton Rd. (Kabe).

„Mąż i żona“ Al. Fredry. Zespół drugi teatru „Sztafeta“, wystawił komedie Aleksandra Fredry, pt. „Mąż i żona“. Do tej pory odbyło się z gołą 50 przedstawień w obozach i hotelach. Obsada: Wanda Baczyńska, Hanna Szeliga, Zbigniew Butrym i Wiesław Mirecki. Dekoracje: Tadeusz Orłowicz.

W przygotowaniu jest nowa komedia, tym razem Korzeniowskiego „Majster i czeladnik“. Sztukę reżyseruje Ziemowit Karpiński, nad oprawą dekoracyjną czuwa Tadeusz Orłowicz.

Wystawa robót kobiecych. Dla uczczenia 2. rocznicy powstania hostelu Forest Town (Mansfield) kierownictwo hostelu, mieszkanki i zarząd Koła SPK Nr 433 zorganizowali w dniach 16—18 ub. m. wystawę polskich robót kobiecych. Do imprezy tej przyłączyli się mieszkanki hostelu innych narodowości. Lotysza, Litwini i Ukraińcy, dostarczając pewnej ilości eksponatów. Wystawę uświetniły obrazy p. Gołębiowskiej (Huddersfield). W programie związanych z tym uroczystości hostelowych wystąpił zespół jazzowy (Nottingham) zespół taneczny Koła Młodzieży (East Moor). Tańce ludowe w strojach regionalnych bardzo podobały się publiczności oraz przedstawicielom prasy angielskiej.

Teatr na emigracji jest pławka polskości, która pracuje w warunkach zaiste heroiczych. Z tego powodu wiele trzeba mu wybaczyć. Ale — doprawdy — nie za wiele. Kazimierz Sowiński

Miami, w październiku.

K. HRABYK

Było pod wieczór 12 września. Gdy statek transportowy marynarki amerykańskiej „Gen. Holbrook” odbił od brzegu w porcie Bremerhaven z 1.100 uchodźcami różnych narodowości, kierując się ku Bostonowi. Pokłady statku zalegali gęsto uchodźcy, spoglądając na pusty brzeg i z daleka widoczne ruiny niemieckie. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem tej chwili, ale z niczyich oczu nie spłynęła ani łza, ponieważ opuściliśmy kraj, w którym cierpienia milionów ludzi nie zostały prawie niczym złagodzone w ciągu czterech lat po wyzwoleniu. Dopiero gdy statek oddalił się znacznie od brzegu i ogarnęliśmy wzrokiem majaczące, szersze brzegi, serca wielu pobiegły do Europy i do krajów rodzinnych. Pierwszym jedynym pytaniem, które każdy z nas zadawał sobie w myśli, była zagadka, czy i kiedy wrócimy.

Wśród tysiąca pasażerów znalazła się również gromadka 140 Polaków. Oficjalna statystyka, którą oglądałem w obozie przejściowym w Grohn Bremen, stwierdzała, że Polaków na statku „Gen. Holbrook” znajduje się około 60 procent. Urzędniczka IRO, Amerykanka, przez dłuższą chwilę sprzeczała się z kierownikiem placówki Rady Polonii Amerykańskiej w Grohn — w mojej obecności — ze statystyka jest zupełnie ścisła i nie chciała czy nie umiała zrozumieć, że Żydzi i Ukraińcy nie należą do narodowości polskiej, aczkolwiek posiadają formalne prawo korzystania z kwoty polskiej jako przedwojenni obywatele polscy.

Z przyjemnością można było stwierdzić podczas podróży, że ponad 70 procent pasażerów naszego statku włączyło zupełnie poprawnie językiem polskim, i że dla ogromnej większości język polski jest językiem domowym. Mimo to komunikaty i wszelkiego rodzaju co-

kiłka minut nadawane przez megafon polecenia na statek przeznaczone dla pasażerów nadawano w języku niemieckim. Mimowoli budziła się refleksja, że Iro pragnie, by uchodźcy do samego ona wychylili kielich gorzkiej niemieckiej i czy wioząc ich na statek amerykańskiej marynarki pod flagą USA do wolnej ziemi Amerykanów — musi rządzić ich przez 11 dni językiem niemieckim, którego znaczną część pasażerów nie rozumie. Czy nie należałoby więc zmienić tego zupełnie bezmyślnego szablonu i angażując kogokolwiek z spośród pasażerów władającego językiem polskim przemawiać do ludzi językiem dla nich zrozumiałym, przerywając w ten sposób ostatecznie kontakt nie tylko z brzegiem, ale i językiem niemieckim.

Podróż statku „Gen. Holbrook” minęła spokojnie i bez większych wydarzeń. Z uznaniem warto wspomnieć o gościnności załogi statku, wśród której było 10 Polaków. Nawiązaliśmy z nimi osobiste kontakty, a kilku z nich nie ukrywało wrażeń i radości, że po wielu latach mogą zetknąć się z rodakami. Szczególną popularnością cieszył się wśród polskich pasażerów maszynista statku Władysław Podhorodecki, rodem ze Stryja, lecz wychowany we Lwowie. Grywalismy z nim w szachy, a p. Podhorodecki gościł nas wylądowaniem białą kawą.

Wyżywienie na statku było dostatnie. Warunki jazdy były również wygodne. Trafiliśmy szczęśliwie na dość pogod-

(Korespondencja własna „Orła Białego“)

ny okres i tylko w jednym dniu chorowało około 600 osób.

Dnia 22 września ujrzelismy zatokę bostońską. Wbrew wszelkim oczekiwaniom oczarował nas wszystkich romantyczny krajobraz tej części USA który w niektórych szczegółach przypominał nam jeszcze raz — Europę. Zapadał już wieczór, a na brzegu jaśniały różnobarwne światła neonów i reklam, nad którymi górowała złocista, jasna kopuła gmachu poczty bostońskiej. Te noc spędziliśmy na morzu przed portem, ponieważ było zapóźno, aby rozpocząć skomplikowane wylądowanie statku.

Do portu wjechałszy o godz. 6 rano. Statek zył już jednak od godz. 3 rano, o 4 rozpoczęło się śniadanie i ostatnie formalności. Zaledwie przerzuceno pomost do brzegu, na statek weszli przedstawiciele Polonii Amerykańskiej z Bostonu, witając nas wszystkich po kolei. Była to jedyna delegacja, która przybyła witać swoich rodaków. Wśród pasażerów innych narodowości wywołało to żywe komentarze i podziw dla sprawności i solidarności Polaków. Nie trzeba ukrywać, że wielce nam to pochwalało.

Wylądowanie statku szło sprawnie, aczkolwiek w naszych oczach kilka po-

teżnych skrzyń (jedna czy dwie bodaj z porcelaną) spadły na brzeg. W hali celnej mieliśmy okazję podziwiać odradę doskonałą organizacją amerykańską. Dla tysięcy pasażerów znalazły się krzesła, a panie z amerykańskiego Czerwonego Krzyża bez przerwy przez 7 godzin roznosiliły kawę, mleko i ciastka. W hali celnej spotkaliśmy się poraż drugi z jeszcze liczniejszą delegacją Polonii, a nawet z prasą polsko-amerykańską, dokonano zdjęć fotograficznych, prześcigano się w różnych uprzejmościach.

Dość należy, że podczas całej podróży na statku pełniła służbę policja, złożona prawie wyłącznie z Polaków z komendantem polskim na czele, sierżantem L. Korbińskim, wysłużonym i wieloletnim odznaczonym żołnierzem Pierwszej Dywizji Pancerniej. Sierżant Korbiński przemierzał Atlantyk już po raz piąty, ponieważ przed wojną był emigrantem w Argentynie a w 1941 r. przybył z Argentyny do W. Brytanii, aby zgłosić się w szeregach armii polskiej. Był po wojnie w Polsce, ale po 2 czy 3 miesiącach wrócił stamtąd, aby obecnie udać się znowu na łutaczę życia do USA.

Rewizja celna odbywała się uprzejmie, aczkolwiek zażądano stanowczo o-

twierania wszystkich, nawet najbardziej zaplombowanych bagaży. Nie o-kazało się to bezcelowe, ponieważ co najmniej kilkanaście skrzyń odstawiono do oceny. Opowiadano, że jeden z uchodźców żydowski zadeklarował dobrowolnie kosztowności na 200 tysięcy dolarów.

Przy każdym z nas znalazła się pani z komitetu polskiego, która służyła za tłumaczkę. Panie polskie dokonują w Bostonie prawdziwych cudów poświęcenia, bezinteresowności i wysiłku. Od rana do późnej nocy — bez żadnego wynagrodzenia — przybywają do portu, aby zaden z uchodźców polskich nie zaznał jakichkolwiek trudności i przeszkód przy wysiadaniu.

Bezpośrednio po rewizji wzięła nas w opiekę inna Polka. Tym razem była to 17 letnia Marysia Wenek, uczennica III klasy wyższej szkoły, która w tym dniu potajemnie opuściła naukę, aby udać się do portu i pomagać rodakom. Było w tym coś rzeczywiście nad wyraz wzruszającego, gdy młoda Marysia przez cały czas opowiadała nam z zapalem, jak bardzo kocha Polskę, jak mówi wszędzie o Polsce i jak niebawem wystąpi w jakimś zespołe scenicznym w polskiej sztuce. Przy pomocy polskiej dziewczyny załatwiliśmy końcówce formalności, otrzymując bilety i pieniądze na drogę. Wszystkie odbywa się tu w jaknajwiększym porządku, bo każdy z pasażerów otrzymuje nawet na piśmie rozkład swoich pociągów.

Pociąg z Bostonu wyruszył przed 6 wieczorem i do samego końca towarzyszyły nam młode dziewczęta polskie, które wspólnie z naszymi chłopcami z kompanii wartowniczych (a było ich 40) śpiewały polskie piosenki ludowe i żołnierskie. Ta atmosfera przepełniona duchem szczerze polskim, pełną uroku i młodości, była jak najlepszym wstępem do nowego, nieznanego życia.

W cztery godziny później ujrzelismy Nowy Jork. Zegnaliśmy się wzajemnie, gdyż wielu ruszało w przeciwnie strony. Mnie z żoną poniosł pociąg na Florydę do Miami, gdzie stanęliśmy w 35 godzin później. Oszołomieni i oczarowani egzotyką tego jednego z najpiękniejszych zakątków świata, w godzinę później byliśmy już przebrani stosownie do tutejszego upalnego klimatu, a wieczorem podziwialiśmy przepych i zbytek miasta milionerów.

Przyroda i ludzie przescigają się tu, aby z Miami stworzyć niezwyte zjawisko. Wyrwani ze bombardowanych i zniszczonych Niemiec, mając żywo w oczach nędzę Europy i straszliwe nie-szczęścia naszej Ojczyzny, zadajemy sobie pytanie, czy przepych i świetność amerykańskiego luksusu nie jest zbyt wielkim wyzwaniem i kontrastem dla tego wszystkiego, co pozostało poza nami. Jeżeli bowiem za tą świetnością nie znajduje się ducha przepełnionymi wartościami — wydaje się nieodwrotny wysiłek, aby tego uzupełnienia dokonac.

W naszym ogrodzie i przed naszymi oknami szumią palmy i niosą nam tajemniczą pieśń nieznanego, zupełnie nowego życia.

## W STULECIE ŚMIERCI SZOPENA

ODCZYT HERRIOTA W GENEWIE

Genewa, w październiku.

Znany polityk francuski, Edward Herriot, mer Lionu i przewodniczący Francuskiego Zgromadzenia Narodowego, wygłosił w Genewie odczyt o Szopenie na zaproszenie stowarzyszenia „Interets de Geneve”. Wielka sala Reformacji nabiła była publicznością, wśród której obecni byli ambasador Francji w Bernie, kilku urzędników ambasady i konsulów francuskich w Szwajcarii, członkowie rządu kantonu geneńskiego, wiele osobistości z geneńskich kół międzynarodowych.

Główną myślą przewodnią odczytu Herriota o Szopenie był fakt, iż Szopen był jeden, jedyny. Nie można go tłumaczyć epoką, w której żył, ani wiązać z tą epoką, gdyż w Szopenie nie epoka się przejawia, ale tylko i wyłącznie jego geniusz. Herriot odróżnia w życiu wielkiego kompozytora trzy fazy: Pierwsza od urodzenia w r. 1810 do osiedlenia się w Paryżu w r. 1831, druga od tego roku do poznania p. George Sand w r. 1838, trzecia od tego roku do śmierci w r. 1849.

W chwili osiedlenia się w Paryżu geniusz Szopena był już ostatecznie skryształizowany i nosił na sobie niezatarte piętno narodowe. Wprawdzie ojciec jego był z pochodzenia Lotaryńczykiem, ale Lotaryngia była jeszcze wtedy ziemią francuską bardzo świeżej daty, Francja nie ma prawa rewindykować

Szopena, który należy do Polski, wyraża geniusza Polski, Polski umęczonej, której duszę uratował przede wszystkim Szopen. W Paryżu bardzo szybko Szopen zdał sobie sprawę ze swego szczególnego odosobnienia, którego przyczyną istotną był jego geniusz.

Mówiąc o dziełach Szopena, Herriot podkreślił, że Szopen był lirycznym, który wypowiadał się przez fortepian przede wszystkim. Ani jego dzieła na orkiestrę, ani muzyka instrumentalna czy wokalna nie powinny mylić i zaciemniać tej głównej prawdy, że wielki kompozytor polski był poetą fortepianu był człowiekiem, który poprzez ten instrument właśnie ukazał wizję ludzkiej duszy, jak nikt inny przedtem lub potem. I tu znowu podnieść trzeba wpływ jego polskości, gdyż to właśnie wstrząśnięty do głębi duszy tragicznym losem swej ojczyzny napisał Szopen swe niemiłosiernie dzieła.

Na zakończenie interesującego odczytu Herriot postawił tezę, że istnieje pewna hierarchia sztuk. Malarstwo jest ograniczone przez kruchość materiału, na którym tworzy, literatura przez nieprzetłumaczalność zbyt częstą magii słowa. Muzyka wolna jest od tych wad, jest wiecznotrwała i przemawia do każdej duszy. A w tej dziedzinie największą jest sztukę — zakończył Herriot — największym mistrzem jest Szopen.

(a.l.k.)

### HOLD W NORWEGII

(J.K.) Muzyki Szopena Skandynawowie na ogół nie rozumieją. Nazywają ją mistyczną, jej romantyzm i liryzm nie znajdują oddźwięku w surowej duszy skandynawskiej. Jednak Szopen był i pozostał dla narodów Północy kompozytorem wielkim, genialnym, chociaż w ich pojęciu „egzotycznym”. Pamiętają również, że ich bard narodowy i ulubiony mistrz, Edward Grieg, był entuzjastą, przyjacielem i jakiś czas uczniem Szopena.

W tym stanie rzeczy nie mógł Rok Szopenowski wypaść w Norwegii tak okazale jak w in. krajach. Poza tym brak wirtuozów-szopenistów wyższej klasy na miejscu przekreślił starania o urządzenie poważniejszych koncertów-obchodów w skali ogólnokrajowej. Publiczny wyraz holdu, złożony przez Norwegię Szopenowi w stulecie jego zgonu, ograniczył się więc do koncertu w Oslo.

### GŁOSY PRASY

Cała poważniejsza prasa brytyjska poświęca obszerne wspomnienia w 100 rocznicę śmierci Fryderyka Szopena. „Times” zarówno w swym wydaniu codziennym, jak i w dodatku literackim i wydaniu radiowym podkreśla polskosc twórczości Szopena i jej wielką odrębność. „Times” pisze, że Szopen zrobił więcej dla fortepianu, aniżeli Schuman dla pianina, Weber dla opery lub Berlioz dla orkiestry. „The Literary Supplement” zalicza Szopena, który stworzył „nową erę w muzyce” do grupy trzech wielkich Polaków obok Jana (?) Kopecnika (jak podano błędnie zamiast Mikołaja), który „zrewolucjonizował astronomie” i Jana Sobieskiego, który „zmienił bieg dziejów europejskich”, a Edward Seckwille West w „Observerze” zalicza Szopena do „świętych sztuk”, i nazywa go „największym ze wszystkich kompozytorów na fortepian”, zaznaczając, że udział Anglików w tragedii Szopena polega na tym, że

Wystąpiła orkiestra filharmonii stołecznej pod dyrykcją świętego kapelmistrza Odd Grüner-Hegge, a jako solista zaproszony umyślnie jeden z najzdolniejszych polskich szopenistów, Jan Smeterlin. W głównym, doskonale wykonanym programie znalazły się mazurki, polonezy, Ballada op. 38, Scherzo op. 39 i słynny Koncert fortepianowy nr. 1 c-moll. Poza tym na bis odegrał Smeterlin jeszcze kilka utworów. Publiczność z dużym odsetkiem cudzoziemców wypełniła szczerze sale koncertową Calmeyersgaten Misjonhus i gorąco przyjęła wykonawców.

W przeddzień koncertu, który odbył się w dniu 6 października, ukazały się w czokowych dziennikach stołecznych dłuższe notatki, poświęcone życiu i muzyce Szopena. W kilku szkołach muzycznych wygłoszono odczyty.

### ANGIELSKIEJ

„nie odkryli Szopena, zanim wszelka pomoc dla niego była już beznadziejna”.

Hubert Foss w „Radio-Times” podkreśla, że Szopen był przede wszystkim poetą i dlatego żył i będzie żył, dopóki, dopóki tylko będziemy ludźmi cywilizowanymi. Wbrew poglądom na chorośliwość jego sztuki — autor artykułu za angielskim monografiem Hedleyem twierdzi, że Szopen był kompozytorem mocnym, twórczym wybiegającym w przyszczyć. Był wśród romantyków muzykiem absolutnym. Wychował się na Bachu, którego uwielbiał na równi z Mczartem. Miał wielki styl bez wielkich gestów. Był jednym z bardzo niewielu oryginalnych i odkrywczych kompozytorów w dziejach muzyki, jednym z rzadkich ludzi, którzy zwyciężają wyłącznie przy pomocy męskiej siły przekonywania i osiągają zdobycze przy pomocy idei, nim nastąpiła potrzeba odwołania się do czynów.

# W drodze do Miami

(Korespondencja własna „Orła Białego“)

ny okres i tylko w jednym dniu chorowało około 600 osób.

Dnia 22 września ujrzelismy zatokę bostońską. Wbrew wszelkim oczekiwaniom oczarował nas wszystkich romantyczny krajobraz tej części USA który w niektórych szczegółach przypominał nam jeszcze raz — Europę. Zapadał już wieczór, a na brzegu jaśniały różnobarwne światła neonów i reklam, nad którymi górowała złocista, jasna kopuła gmachu poczty bostońskiej. Te noc spędziliśmy na morzu przed portem, ponieważ było zapóźno, aby rozpocząć skomplikowane wylądowanie statku.

Do portu wjechałszy o godz. 6 rano. Statek zył już jednak od godz. 3 rano, o 4 rozpoczęło się śniadanie i ostatnie formalności. Zaledwie przerzuceno pomost do brzegu, na statek weszli przedstawiciele Polonii Amerykańskiej z Bostonu, witając nas wszystkich po kolei. Była to jedyna delegacja, która przybyła witać swoich rodaków. Wśród pasażerów innych narodowości wywołało to żywe komentarze i podziw dla sprawności i solidarności Polaków. Nie trzeba ukrywać, że wielce nam to pochwalało.

Wylądowanie statku szło sprawnie, aczkolwiek w naszych oczach kilka po-

teżnych skrzyń (jedna czy dwie bodaj z porcelaną) spadły na brzeg. W hali celnej mieliśmy okazję podziwiać odradę doskonałą organizacją amerykańską. Dla tysięcy pasażerów znalazły się krzesła, a panie z amerykańskiego Czerwonego Krzyża bez przerwy przez 7 godzin roznosiliły kawę, mleko i ciastka. W hali celnej spotkaliśmy się poraż drugi z jeszcze liczniejszą delegacją Polonii, a nawet z prasą polsko-amerykańską, dokonano zdjęć fotograficznych, prześcigano się w różnych uprzejmościach.

Dość należy, że podczas całej podróży na statku pełniła służbę policja, złożona prawie wyłącznie z Polaków z komendantem polskim na czele, sierżantem L. Korbińskim, wysłużonym i wieloletnim odznaczonym żołnierzem Pierwszej Dywizji Pancerniej. Sierżant Korbiński przemierzał Atlantyk już po raz piąty, ponieważ przed wojną był emigrantem w Argentynie a w 1941 r. przybył z Argentyny do W. Brytanii, aby zgłosić się w szeregach armii polskiej. Był po wojnie w Polsce, ale po 2 czy 3 miesiącach wrócił stamtąd, aby obecnie udać się znowu na łutaczę życia do USA.

Rewizja celna odbywała się uprzejmie, aczkolwiek zażądano stanowczo o-

JULIUSZ SŁOWACKI

## PROROCTWO\*)

Kiedy róża stanie złączona z kamieniem,  
A nad nimi się dąb zakotłuje,  
Cała emigracja zagore plomieniem  
I o pasport do Boga napisze.

I wstanie jako człowiek i moczarze zatrwoży,  
I wywróci oddech bezbożne,  
Sam Pan Bóg wyda pasport, Chrystus słońce połoczy,  
A duch piorunem nam da podróżne.

I szable się zapalą, zastonecznią się znaki,  
Serca wszystkie jak lampy zagorą,  
Jak miesiąc zabłyśnie nasze biedne chodaki  
Jak w pioruny nas łachmany ubiorą.

I polecą zwiatować w Polsce niebieskie ptaki,  
Ze idziemy jak chłopki z kłami:  
A żelazni rycerze i brązowe rumaki,  
Nim zobaczą, już pierzchną przed nami.

Przedzję, wielki Boże, Twym ognistym ramieniem  
Lam, a przemóż cielesne opory!  
Niechaj róża zakwitnie połączona z kamieniem,  
Niech dąb Bogiem zabłyśnie spod kory.

Bo nie przedź to będzie, aż się to wszystko stanie,  
Co w poety ognilo się słowie,  
Aż z duchów będzie chmura, a w tej chmurze błyskanie,  
A w błyskawicę, jak Chrystus, wzdowie.

\*) Z „Wyboru pism — wiersze różne” w opr. M. Giergielewicza, Londyn 1947.

## KRONIKA GOSPODARCZA

(Z.D.) Izrael. Gospodarka nowo powstałego państwa Izraela przeżywa duże trudności i spóżyce jest tam dziś racjonowane co najmniej równie ściśle jak w Wielkiej Brytanii. Izrael jest wybitnie niesamowystarczalny pod względem żywnościowym. Wytwarza on tylko 10% swego spożycia zbóż, mniej niż 5% mięsa, 35% mleka, 42% ryb, i 40% kartofli, cukru zaś i nasion olejnych nie wytwarza wcale. Ogłoszony plan rządowy przewiduje zwiększenie powierzchni zasiewów o 100.000 ha, ogrodów o 10.000 ha oraz zwiększenie produkcji młeczarskiej o 40%.

Gospodarcze trudności Izraela wynikają głównie z polityki nieograniczonej migracji. Miesieczny przyrwy nowych osiedleńców podniósł się ostatnio z 14 do 20 tysięcy. Inaczej mówiąc, Izrael przyjmuje miesięcznie mniej więcej tyleż imigrantów, co Australia, mająca 10 razy więcej ludności i nieporównanie większy obszar. Nowi przybysze do Palestyny przebywają długo w przejściowych obozach. Liczba ludzi zamieszkałych w obozach wzrosła ostatnio z 70 do 82 tysięcy. Budownictwo nowych domów pozostaje daleko w tyle za tempem powiększenia się ludności. Kapitał zakładowany, w szczególności amerykański, nie wykazuje rozmachu w tworzeniu nowych inwestycji, dlatego zmaleźnienie pracy dla przybyszów jest bardzo trudne. W wyniku tego wszystkiego wielu imigrantów przybyłych do Izraela zgłasza się na wyjazd do innych krajów. Około 15.000 ludzi z francuskich kolonii próbowało opuścić Izrael. Konsulat amerykański zawiesił przyjmowanie nowych zgłoszeń, ponieważ 10 tysięcy zgłoszeń obecnie przyjętych przytłoczyło rozmiaarami pracy szczytowej personalnego konsulatu.

Mimo tych trudności, rząd Izraela nie chce zaprzestać polityki nieograniczonej migracji. Rząd nie tylko nie hamuje przyrwy imigrantów, lecz wykazuje ponadto inicjatywę przyciągania ich. Obecnie uwaga rządu jest zwrócona na 600 tysięcy Żydów, zamieszkałych w Północnej Afryce. Z tego terenu mają być sprowadzone przede wszystkim dzieci. Oblicza się, że około 95% tych

dzieci choruje na trachomę i gruźlicę. Ich leczenie i utrzymanie będzie przez długie lata obciążać społeczeństwo, zanim one wyrosną i zaczną być gospodarczo czynne.

Porównanie polityki Izraela z polityką migracyjną innych państw na świecie, powinno oczywiście uwzględnić fakt, że Żydzi sprowadzają swych narodowych i religijnych współbraci, podczas gdy inne państwa przyjmują przeważnie elementy narodowo obce. Tym nie mniej stosunek chorých dzieci, by je leczyć i wychowywać — w porównaniu z weterynaryjnymi kryteriami selekcji ludzi stosowanymi np. w odniesieniu do wsiadleńców przez komisje migracyjne niektórych państw, bije w oczy rzącym kontrastem.

Zaludnienie Australii. Wojna z Japonią uświadomiła Australijczykom, że jest ich zbyt mało, by mogli oni skutecznie bronić swego rozległego kraju. W chwili wybuchu wojny Australia liczyła nie wiele ponad 7 milionów mieszkańców. Po wojnie rząd australijski postanowił, zwiększyć ilość ludności kraju przez dopuszczenie imigrantów na szerszą skalę, tak by ludność zwiększała się rocznie o 2,5 do 3% i osiągnęła w 1957 roku liczbę 10 milionów osób. Jeżeli ten plan będzie wykonywany potem nadal, to większość żyjących dzisiaj Australijczyków dożyje czasu, kiedy ich kraj będzie liczył 20 milionów ludności.

W wykonaniu tego planu przyrwy imigrantów do Australii wynosili:

1946 r. — 18 217 osób  
1947 r. — 31 765 „  
1948 r. — 65 731 „  
I. półrocze 1949 r. — 75 000 „

Na podstawie umowy z IRO Australia ma przyjąć do czerwca 1950 roku 150.000 wsiadleńców, z czego 50 tysięcy już znajduje się na terenie Australii. Warto zaznaczyć, że władze australijskie otaczają wsiadleńców opieką już od chwili zakwalifikowania ich na wyjazd do Australii, nie rozbijając rodzin i ze szczególną troskliwością traktują dzieci. Oblicza się, że przybyli do

Australii wsiadleńcy przysporzyli krajowi w zakresie samych tylko zbiorów trzciny cukrowej £1.400.000 dodatkowego dochodu w bieżącym roku. Gdy chodzi o szybko rozwijający się przemysł, to jego obecne zapotrzebowanie na dodatkowych robotników jest szacowane na 200.000.

Nylon. Wynaleziony przed wojną nylon, który początkowo był używany tylko do wyrobu szpilek, rozprzestrzeniła się teraz coraz bardziej w życiu, jako sztuczne włókno do wyrobu tkanin. Wypiera on z użycia jedwab naturalny, jak wykazują następujące cyfry spożycia obu rodzajów włókien w St. Zjednoczonych (w milionach funtów wagi):

	Jedwab	Nylon
1930 r.	75,7	—
1940 r.	35,8	5
1947 r.	2,0	50
1948 r.	7,4	74

Wobec tego, że całość amerykańskiego spożycia włókien wynosi 6.476 milionów funtów nylon stanowi nie wiele ponad 1% spożycia. Przeszkodą w jego rozpowszechnieniu jest niewątpliwie fakt, że wytwórczość surowego nylonu jest monopolom jednej wielkiej firmy chemicznej mianowicie — du Pont Namur. Ponadto tkaniny nylonowe mają różne wady: są one zbyt przezrozyste, wobec czego uznano je za niestosowne na uniformy pielęgnarek, szycie niektórych nylonowych tkanin wymaga kosztownej przeróbki maszyn do szycia; tkanina nie jest porowata i jest dlatego zbyt gorąca w lecie przykra w zimie; wreszcie jest ona jak dotąd stosunkowo droga i trudna do farbowania.

Z drugiej jednak strony tkaniny nylonowe są niezwykle trwałe, odporne na ogień, łatwo się piorą i nie są jedzone przez mole. Te właściwości czynią tkaniny nylonowe szczególnie przydatnymi na dekoracje teatralne, firanki i zasłony do okien oraz dywaniki pod nogi. Ponadto nylon, podobnie jak sztuczny jedwab, jest lepszy do wyrobu opon samochodowych, niż bawełna. Licząc się więc z postępami techniki, który będzie usuwał wady w nylonie, należy przewidywać dalszy silny wzrost produkcji i spożycia tego sztucznego włókna.

Paryż, w październiku 1949.

GAMMA

# Przesilenie — stałe zjawisko Francji

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Nie bez pewnej racji twierdzi się, iż ostateczny cios rządowi Queuille'a zadała decyzja rządu brytyjskiego dewaluacji funta o 30%. Decyzja ta jeśli nie była jedyną przyczyną kryzysu, to niewątpliwie przyspieszyła jego krystalizację.

Przez ostatnie półtora roku kolejne rządy, kolejni ministrowie skarbu zapowiadali zmniejszenie cen jako najbardziej racjonalną i najbardziej skuteczną formę realnej podwyżki płac zarobkowych. Między grudniem 1948 a czerwcem 1949 spadek ogólnego wskaźnika cen objął także i środki spożywcze. Jednak już w początkach lipca r. tendencja spadkowa uległa zahamowaniu a ceny artykułów spożywczych, zwłaszcza na niektóre produkty podniosły się dosyć dotkliwie. Jakkolwiek statystyki nie zostały dotąd ogłoszone można przyjąć, że ceny na nie podniosły się od 1 lipca o 10—12%.

Wszystkie cztery związki zawodowe z mniejszą lub większą energią ponawiały zaczęły żądania podwyżki płac, uważając już poziom lipcowy płac za niedostateczny, a tym bardziej obecny, kiedy wartość nabywcza zarobków ulegała poważnemu zmniejszeniu.

Nacisk ze strony czynników syndykalnych wzrastał się. Odbiwał się on nie tylko na płaszczynie rząd — syndykaty, ale także był wywierany na komitety partyjne. Ze stronnictw biorących udział w rządzie, dwa bowiem posiadają odpowiedzialność w ruchu zawodowym. Odpowiednikiem chrześcijańsko-społecznym MRP jest związek zawodowy CFTC, partii zaś socjalistycznej (SFIO) — odpowiada CGT — „Force Ouvrière”.

Rywalizacja między syndykatami przechodziła częstokroć we wzajemną licytację. W szczególności w trudnej sytuacji znalazła się ostatnio socjalistyczna CGT Force Ouvrière. Zarówno Partia Socjalistyczna jak i jej odpowiednik syndykalny nie od dziś wykazują odstęp członków zorganizowanych. Jeżeli zgrubszą stosunek sił trzech głównych związków: CGT (komunistyczny) — CGT Force Ouvrière, i — CFTC przedstawia się przed rokiem jak 3:1:1, to ostatnio uległ on znacznej zmianie na niekorzyść Force Ouvrière. Ilość członków Partii Socjalistycznej topniała również jakkolwiek nie należy nadawać przesadnego znaczenia politycznego temu zjawisku, objaw ten bowiem nie miał w tym samym stopniu znaczenia się w MRP. Jest to zjawisko odpolitycznienia nastrojów we Francji, dalszego jeszcze zmęczenia „lampistą” (szarego człowieka) francuskiego polityką w ogóle, czy też jałowością życia politycznego we Francji.

Obok zjawisk powyższych stosunki między socjalistyczną CGT Force Ouvrière a chrześcijańsko-społeczną CFTC popyły się ostatnio dzięki taktycznemu zbliżeniu pomiędzy CGT (komunistycznym) a CFTC pod hasłem „jednolitej akcji”, głównie zresztą na szczeblu porozumień lokalnych.

Stąd, w dużym stopniu radykalizm żądań poparty przez ministrów socjali-

stycznych. W momencie tym nastąpiła dewaluacja funta. Decyzja rządu francuskiego była kompromisem między stanowiskiem radykałów, którzy byli zwolennikami dewaluacji możliwie przy stosowanej do kursu funta, a ministrami socjalistycznymi domagającymi się nieznacznej obniżki kursu franka, nie przynoszącej 17%.

O ile więc zatargi syndykalne zaogniły stosunki między ministrami socjalistycznymi a przedstawicielami MRP, to sprawa dewaluacji pogłębiła spór między radykałami i socjalistami w rządzie. W tych warunkach ukryty kryzys zaczął się już z dniem decyzji dewaluacyjnej. Był on jednak skutecznie odradzany dzięki kilkukrotnej odmowie prez. Auriola rządu dymisji gabinetu Queuille'a.

Dymisja ta przyjęta została dopiero 5 października, gdy premier po otrzymaniu listu min. pracy Daniela Mayera stwierdził kategorycznie niemożność dalszego istnienia rządu wobec zasadniczych różnic, które dzieli ministrów socjalistycznych od reszty gabinetu. W istocie list ministra Pracy, przyjęty zresztą z zastrzeżeniami niektórych jego kolegów socjalistycznych w rządzie, ujawnił daleko idące rozdźwięki gabinetowe nie tylko w sprawie podwyżki płac, ale i w rządowej polityce cen. Daniel Mayer odrzucił w liście swym wszelkie próby wywarcia nacisku na zniżkę cen, uważając ją za nierealną, jak i odrzucił wszelkie propozycje ograniczenia praw strajkowych nie tylko robotników, ale i urzędników.

Mimo spokojnej reakcji społeczeństwa i niezbyt namiętnego tonu prasy,

przesilenie stało się wydarzeniem poważnym, a jego powód nie da się zapewne zbyt łatwo usunąć. Jedną z trudności jest, iż partiom trudno jest się wycofać z zajętych stanowisk. Koalicja obecna „skazana jest” na współistnienie, aż do końca 1951 roku, o ile nie zostaną zarządzone wcześniejsze wybory. W obecnej sytuacji francuskiej nie ma możliwości rozszerzenia gabinetu w prawo, czy też stworzenia centro-prawo. Wejście bowiem gaullistowskiego RPF w ogóle nie wchodzi w rachubę. Nie można także rozszerzyć gabinetu w lewo poza socjalistów; komuniści bowiem są wyłączeni z wszelkich kombinacji rządowych. Żadna z czterech — zgrubszą biorąc — zasadniczych grup współuczestniczących w rządzie tzn.: 1) socjaliści, 2) blok radykalny (RGR) 3) MRP, i 4) klasyczna prawica (PRL, Niezależni Republikanie, grupa chłopska) nie może być z rządu usunięta pod groźbą utraty konstytucyjnej większości 311 głosów, potrzebnych do wyboru nowego premiera.

Jest zjawiskiem paradoksalnym, iż najstabsza, najbardziej organizacyjnie rozbita z tych czterech grup, tj. „prawica”, zajmując taktycznie kluczową pozycję. Każda osobistość usiłująca stworzyć rząd i uzyskać przedmiotem zgody parlamentu musi przede wszystkim ubiegać się o jej głosy. Nie jest też kwestią przypadku, że pierwszy z spośród kandydatów na premiera, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych, socjalista Moch pierwsze swoje wysiłki skierował na zapewnienie sobie jej współpracy, ofiarowując jej kluczowe w obecnej sytuacji ministerstwo skarbu.

JULIUSZ SŁOWACKI

## WYJDZIE STU ROBOTNIKÓW...\*)

Wyjdzie stu robotników,  
Oborzą miasta grunt,  
Wyrzucą kłócie — funt.  
Klatki pełne wróblików  
Otworzą — i przed tłuszcza  
Płaszki na wolność puszcza.  
Muzyka nieustanna,  
Wolność — wolność — hosanna!

Święci staną w katedrze  
Trzej... i zawezwą Duchu —  
Lud księgi praw rozdręże,  
Próchno kart porożniacza —  
Wznieś stare standardy.  
Wyprowadź jak mary  
Za kościoł, na mogiły,  
Zapali, by świeciły  
Światłu dawnymi dziejły,  
Błysnęły — i spłonęły.

Bije godzina ranna,  
Masy rzekły: Hosanna!  
Światło — światło — hosanna!

I zapowiadam wam, że lud się rodzi,  
Chrystus — wielką dziś osłonił burzą,  
Wszakże już gwiazda mu zbawienia  
[wschodzi... (1847-8)

\*) Z „Wyboru pism — Wiersze różne” w opr. M. Giergielewicza. Londyn 1947.

## KRONIKA WOJSKOWA

### STANY ZJEDNOCZONE A.P.

Po ujawnieniu wybuchu rosyjskiej bomby atomowej Izba Reprezentantów, która przez czas długi torpedowała uchwalenie kredytów wojskowych dla sygnatariuszy Paktu Atlantyckiego, przyjęła je w całej rozciągłości, zgodnie z projektem Rządu i Senatu, niemal bez dyskusji, 212 głosami przeciw 109.

Pierwsze transporty broni i sprzętu, głównie dział oraz sprzętu pancernego i teletechnicznego, wyjadą już w połowie listopada. Ich większość pójdzie narazie do Francji. Całą tą akcją kieruje James Bruce, dotychczasowy ambasador w Brazylii.

Postanowiono przyspieszyć produkcję bomb atomowych oraz lekkich, to wazących zaledwie 10 lb. aparatów do wykrywania działania promieni radioaktywnych.

Według prasy australijskiej wzmocniono prace eksperymentalne nad doprowadzeniem do przedczesnego wybuchu rakiet atomowych, przy pomocy radaru i fal radiowych o wysokiej częstotliwości.

Czynnikami miarodajne przygotowują środki na rozbudowę sieci radarowej i rozważają sprawę umieszczenia dalekością względnie odrzutowych bombowców oraz części gotowych bomb atomowych w bazach zamorskich.

Innymi słowy: ujawnienie „wybuchu” przyspieszy wyścig zbrojeń, o ile w ostatecznej chwili nie dojdzie do kompromisu w sprawie kontroli produkcji.

**Kontrofesowa Marynarki Wojennej.** Marynarka wojenna, której zabroniono budowę superlotniskowca i zredukowano jej lotnictwo, nie daje za wygraną. Ostatnio wystąpił przed komisją kongresową jako jej rzecznik admirał Blandy i kapitan Sides, domagając się umożliwienia marynarce realizacji jej zamierzeń. Szczególnie Sides starał się podkopać zaufanie do możliwości dalekosiężnego lotnictwa lądowego, szermując argumentem rzekomo nieograniczonych możliwości rosyjskich w dziedzinie obrony przeciwlotniczej (dzięki ulepszeniu niemieckich rakiet przeciwlotniczych „Wasserfall”). Blandy polecał się głównie na osłabienie flo-

ty brytyjskiej, na trudność utrzymania baz lądowych i na konieczność panowania nad morzami podczas długotrwałej wojny.

**Nowe samoloty.** Marynarka wojenna wypróbowała nowy typ myśliwca o napędzie rakietowym, Douglas D-558 II, który już wyciągnął szybkość 710 mil/godz., i który po ulepszeniach rzekomo ma dojść do szybkości 1.820 mil na wysokości 75.000 stóp.

Podczas ostatnich manewrów w amerykańskiej strefie Niemiec transportowca C-54 przewoziły całe oddziały wojska w błyskawicznym tempie. Ładowano do jednego transportowca 44 żołnierzy, jeep, moździerz i 1400 kg żywności.

### ROSJA I SATELITY

**Wyrzutnie rakiet.** Jak donosi „United Press”, rozbudowuje się giazda stałych i ruchomych wyrzutni (po 2-3) na niemieckim Pomorzu, w Meklemburgii, Turynii i Czechosłowacji, osłaniając je przeszkodami i siecią radarową.

**Przeszywanie torów.** Prace nad przeszywaniem niektórych torów kolejowych na terenach państw satelickich są, podług prasy francuskiej, kontynuowane. Poza magistralą Przemysł—Wrocław—Frankfurt, która ma jeden tor normalny i jeden szeroki, rzekomo przeszywa się na szeroki tor odcinki Trzebnina — Oświęcim, Czarna — Miskolc, Sanok—Satoralia—Ujhely, Sambor—Czop.

**Manewry.** W Turynii odbyły się manewry wojsk rosyjskich, w których uczestniczyło około 30 000 ludzi.

### FRANCJA

**Stany i rozmieszczenie wojsk lądowych.** Podług „Figaro” stan liczebny wojska wynosi obecnie zaledwie 470.000 (bez 53.000 żandarmerii). Z tego przebywa w samej Francji 150.000, a w Niemczech i Austrii 60.000. Gros znajduje się zatem za morzem: 100.000 w Indochinach, 91.000 w Północnej Afryce, a 70.000 w pozostałych koloniach.

**Stan lotnictwa francuskiego** nie jest budujący. Według „Figaro” liczy ono wprawdzie 3.150 aparatów, jednak po-

siada tylko 2 eskadry myśliwskie wyposażone w nowoczesny (odrzutowy) sprzęt brytyjski, gdy reszta sprzętu jest przestarzała lub nawet archaiczna. W sumie istnieją aż 74 typy aparatów. Fakt ten do reszty komplikuje konserwację, trudną tak czy inaczej wobec niewystarczającego stanu personelu technicznego.

**Jugosławia.** Według prasy włoskiej stan jugosłowiańskich sił zbrojnych wynosi obecnie ca 600.000 ludzi. Kraj podzielony jest na 6 okręgów armijnych. Wojsko składa się z 21 dywizji piechoty, 3 dywizji pancernych, 2 brygad granicznych, oraz oddziałów specjalnych. Rzekomo brak artylerii ciężkiej, dostatecznych zapasów amunicji, części zamiennych do sprzętu obcego pochodzenia oraz specjalistów. Wyposażenie w broń automatyczną i miotacze płomieni jest natomiast bogate.

**Węgry.** Policja jest obecnie trzykrotnie silniejsza niż przed wojną. Armia liczy zaledwie 65.000 ludzi, ale rzekomo ma być rozbudowana (przy pomocy ZSRR) do 21 dywizji, z których 14 ma mieć po baonie pancernym, gdy pozostałe mają być dywizjami pancernymi.

**Chiny.** Wobec postępującego rozkładu wojsk nacjonalistycznych (część ich „strajkuje” wskutek nieotrzymania żołdu) czerwoni zajęli Kanton. Czang Kai Szek wraz z większością parlamentu uciekł na wyspę Formoza, zabierając rzekomo około 107 milionów funtów. gdy prezydent Chin, Li Czung Jen, oraz gen. Pa Czung udali się do prowincji Kwangsi — po ogłoszeniu Czang Kai Szeka „zdrajcą”. Czy w Kwangsi będą kontynuować opór (jak ongiś Czang Kai Szek wobec Japończyków), czy też tylko będą się targować z czerwonymi o „honorowe warunki”, trudno przesądzić.

W końcu września poddała się bez wystrzału wielka prowincja zachodnia Sinkiang, położona między Mongolią a Tybetem. Wskutek tego wpływy rosyjskie dotarły bezpośrednio do granicy indyjskiego Kaszmiru.

**Japonia.** Do końca września wróciło z niewoli rosyjskiej 69.000 jeńców w znacznym procencie urobionych na agentów komunistycznych. W październiku ma wrócić dalszych 16.000.

Kage.

głosów. W wypadku niepowodzenia, jak to było niedawno z kandydaturą Leona Bluma, rokowania trzeba zaczynać od początku. Zaczynające się szczyt we Francji nastroje strajkowe, nawet w górnictwie. Sytuacja skarbowa dotychczas nie alarmująca, wymaga jednak szybkich środków zaradczych, konieczności przygotowania budżetu na rok 1950, wreszcie ogólna sytuacja międzynarodowa nie sprzyjają bynajmniej wielotygodniowym przesileniom rządu wzm.

P.S. W chwili oddawania numeru do druku nadeszła wiadomość o niepowodzeniu misji p. Mocha. P. Moch mimo że z wielkim trudem uzyskał 311 głosów w parlamencie, by zostać premierem, nie mógł utworzyć rządu wskutek nieporozumień partyjnych i niechęci do objęcia stanowiska ministra skarbu przez delegata MRP. Zatem prezydent Francji musi zaczynać próbę usuwania kryzysu od początku.

M. E.

## RADY „DOBREGO” P. RAUSCHNINGA

Przystano mi niedawno z Ameryki kilka luźnych numerów wydawanego przez benedyktynów niemieckich w Stanach katolickiego pisma, pod nazwą „St. Joseph Blatt”. Z nagłówka dowiadujemy się, że pismo to poświęcone jest przede wszystkim rozpowszechnianiu czi św. Józefa, że dochody z niego przeznaczone są w znacznej mierze na cele dobroczynne i że pismo to cieszy się poparciem i uznaniem całego wyższego duchowieństwa niemieckiego w Stanach Zjednoczonych. Za skromną ceną 3\$ rocznie (15 szylingów) czytelnik nie tylko otrzyma 52 numery owego interesującego pisma, ale znajdzie się wraz z pismem „pod szczególną opieką św. Józefa” — do którego co dzień za niego modlić się będą nabożni ojcowie-wydawcy.

Oprócz tych pobożnych celów pismo posiada i inne, bardziej ziemskie cele i zamierzenia. Ostatnio rozwinęło ono na swych łamach bardzo systematyczną i energiczną kampanię propagandową, mającą za zadanie obrobienie opinii amerykańskiej na rzecz naprawienia „krzywd” wyrządzonych biednemu, Bogu ducha winnemu narodowi niemieckiemu przez niedobrych aliantów. Przy pomocy św. Józefa zapewne — udało im się zdobyć dla tej kampanii i iebyle jakie pióra. Pierwszy numer jaki wzięłam do ręki przynosi imponujących rozmiarów artykuł samego prezydenta senatu gdańskiego i późniejszego autora słynnej książki: „Hitler powiedział mi”. Dla czytelnika amerykańskiego, który pamięta piąte przez dziesiąte, że ten pan swego czasu brzydki pisał o Hitlerze i był emigrantem z nazistowskich Niemiec, nazwisko to ma raczej przyjemny i przekonujący wydźwięk.

Czegóż się ów czytelnik dowie od dobrego pana Rauschninga? Jeśli chodzi o stronę informacyjną — dowie się jak to było naprawdę z owym oczernianym niemieckim „Drang nach Osten”, który w rzeczywistości był tylko poczuciem misji cywilizacyjnej i chęcią przyjęcia z pomocą dzikusom mieszkającym na wschód od Niemiec; dowie się też jak niesłusznie obcy, a nawet niektórzy Niemcy Zachodni oceniali Prusy i Prusactwo, upatrując w nich uosobienie militarnego, buty i agresywności, podczas gdy Prusy „odznaczały się przez wielki ideał służenia, ofiarności, poczuciem obowiązku i posłuszeństwa”, które to cnoty rodziły się z idei rozkwitu średniowiecza, z których naczelną była obrona chrześcijaństwa i świata zachodniego. Dowie się również, że gdyby nie pobożni rycerze krzyżowi, i dzięki i okrutne plemiona Prusów zalałyby niewątpliwie całą Europę, i że cała historia Niemiec świadczy o tym, że nie tylko nie żyłszy one nigdy uczuły agresywności wobec swych sąsiadów, ale przeciwnie były ofiarami agresywności i okrucieństwa tych ostatnich. „... Warto się zapytać — pisze Rauschning — z jakich to źródeł historycznych czerpie... Lord Vansittart pojęcie odwiecznej agresywności Niemców, podczas kiedy oczywiście jest, że było wprost przeciwnie...”. Nie waha się on stwierdzić, że wprawdzie rozbiór Polski przez Rosję, Austrię i Prusy „był niewątpliwą krzywdą”, to jednak należy w r. im wi-

dzieć jedynie logiczną konsekwencję „długiego łańcucha uciśku i krzywd doznawanych przez Niemców od Polaków”. Ta też „Nemezis dziejowa”, tłumaczy Amerykanom Rauschning, napasać Hitlera na Polskę, i na jej usprawiedliwienie przytacza aneksję Poznańskiego i Górzego Śląska przez zaborczą Polskę po pierwszej wojnie światowej.

Z świętym oburzeniem pisze on o okrutnym terrorze stosowanym wobec Niemców zaś Odry i Nysy „nie tyle przez zwycięską sowiecką soldateskę, ile przez nadciągających w ślad za nią Polaków”.

Jeśli chodzi o istotną tezę artykułu i jego argumentację, Rauschning mówi aliantom wyraźnie: sam Churchill stwierdził, że bez dobrowolnego udziału i pomocy Niemiec nie może być mowy o odbudowie Europy i stworzeniu jej jedności. Bez załatwienia problemu granicy polsko-niemieckiej nie może być mowy o uzdrowieniu Niemiec i ich odbudowie — a więc o uratowaniu Europy przed zalewem bolszewickim. Zauważa przy tym z całą skromnością, że jeśli bolszewizm jeszcze dotąd nie rozlał się po całej Europie, to nie jest to zasługa, ani Planu Marshalla, ani Paktu Atlantyckiego, a jedynie „moralnego oporu robotniczych mas niemieckich”, które nie dały się uwieść Sowietom, ale które — znówu na skutek granicy wschodniej; — nie zostały pozyskane dla aliantów zachodnich i (ostrzeżenie!) mogą być dla nich łatwo na zawsze stracone.

Na dowód, że poglądy jego nie są odosobione, Rauschning przytacza w swym artykule szereg prac i artykułów niemieckich, jakie ukazały się ostatnio w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych, jak np. Na zachód od Odry i Nysy” P.H. Seraphima, R. Mauracha i G. Wolfruma, „Kraj umarłych” dra Holzapfela, dyrektora biura spraw zagranicznych Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej w strefie brytyjskiej, artykuły w piśmie Germanii amerykańskiej „The Oregonian” itp.

Ze ów artykuł Rauschninga stanowi część systematycznie planowanej kampanii rewizjonistycznej w stosunku do naszych granic zachod., przekonujemy się biorąc do ręki inny numer „St. Josephs Blatt”. Tu znów autor ukrywający się pod literami M.H. rozwdzi się szeroko na temat dobrych i złych Polaków, minimalistów i maksymalistów jeśli chodzi o tereny Polski Zachodniej.

Autor usiłuje przekonać opinię amerykańską, iż gdyby nie Sowiety, Polacy nigdy by o tych ziemiach nawet nie marzyli. Ignoruje on całkowicie jedynomyślność postawy wszystkich Polaków odnośnie ziem zachodnich i liczne na ten temat wypowiedzi polityków polskich na emigracji, dążąc do wywołania przekonania, iż przyłączenie tych ziem do Polski nie leży w interesie Polski, a wyłącznie Rosji i że tylko jej matactwem przypisać je należy.

Wobec znanej chwiejności Anglosasów odnośnie do tego problemu, nie należy lekceważyć tej systematycznej propagandy Niemców amerykańskich lecz uświadzić jej skutecznie i w porę przeciwdziałać.

## PREMIE KSIĄŻKOWE

dla abonentów „Orla Białego”

Prosimy nadsyłać należność za manipulację i wysyłkę premii książkowych najpóźniej do dnia 25 każdego miesiąca, gdyż nadsyłanie w terminie późniejszym powoduje duże trudności administracyjne i znacznie opóźnia wysyłkę.

Przypominamy, że warunkiem otrzymania premii jest opłacenie prenumeraty za bieżący miesiąc. Naszych prenumeratorów z terenów poza Wielką Brytanią, prosimy o cierpliwość w myśl notatki w numerze 41 (379) „Orla Białego”.

Przypominamy, że następujące trzy książki Władysława Reymonta zostały przewidziane jako premie na miesiąc

październik: listopad i grudnia br.: „Ostatni Sejm Rzeczypospolitej”, „Nil Desperandum” i „Insurekcja”.

Poniżej podajemy listę naszych premii na pierwsze półrocze 1950 roku:

Styczeń — M. Wańkowicz — Szczeniście lata; luty — Conan Doyle — Pies Baskerville'ów; marzec — J. Brzezina — Towarzysz Nr 103; kwiecień — J. Conrad — Zwycięstwo; maj — J. London — Wilk morski t. I.; czerwiec — J. London — Wilk morski t. II.

Zapamiętaj i powiedz swoim przyjaciółom i znajomym, że abonując „Orla Białego” otrzymujesz dwaście wartościowych książek rocznie ZA DARMO.

## LISTY DO REDAKCJI

## SPRAWA ZJAZDU SPK. W SZWAJCARII

Szanowny Panie Redaktorze!

W trosce o dobre obyczaje w życiu społecznym polskiej emigracji, pozwalamy sobie prosić Pana Redaktora o umieszczenie na łamach Jego pisma następującego oświadczenia:

„W dziale „Tu mówi Szwajcaria“, zapoczątkowanym w numerze 38 „Płocówki“, z dnia 8 października br., znalazł się m. in. artykuł omawiający Zjazd SPK — Oddział „Szwajcaria“. Ton tego artykułu, który przypomina wystąpienie p. M. Sangowicza na wspomnianym Zjeździe i który wydrukowany został w redakowanym przez niego dziale „Płocówki“, zmusza Zarząd do zajęcia w tej sprawie zdecydowanego stanowiska.

Pozostawiając poszczególnym Kołom SPK właściwą reakcję na tendencję i niezgodne z prawdą przedstawienie obrad Zjazdu oraz na pomówienie ich o to, że były rzekomo w ręku prezesa J. Rakowskiego narzędziem do „montowania większości zjazdowej“, Zarząd stwierdza:

- 1) Rzekoma „ostra opozycja“ była niczym innym, jak wysoce nieprzychylną napaścią p. M. Sangowicza na prezesa J. Rakowskiego. Jej forma została skwalifikowana głosami z sali, domagającymi się przekazania sprawy p. Sangowicza specjalnej komisji, która opracowałaby odpowiedni wniosek o usunięciu p. Sangowicza z SPK.
- 2) Celowość gospodarki finansowej została szeroko przedyskutowana, przy czym w dyskusji wypowiedzieli się zarówno członkowie Zarządu i Komisji Rewizyjnej, jak i liczni delegaci. Dowodem wyjaśnienia rzekomych zarzutów i insynuacji był wynik głosowania za udzieleniem ustępującemu Zarządowi absolutorium. Wynik ten przemilcza autor artykułu, wyglądał on bowiem następująco: za udzieleniem absolutorium głosowało 16 delegatów, przeciw tylko 6.
- 3) Nie jest prawdą, że jeden z członków Komisji Rewizyjnej wycofał swój podpis, złożony pod protokołem Komisji Rewizyjnej. „Wątpliwość“ owego członka Komisji Rewizyjnej zostają na Zjeździe zreferowane przez ... p. M. Sangowicza!
- 4) Zarzut, jakoby z Funduszu Naukowego „korzystali w przeważającej

mierze nie studenci i nie ludzie pracujący naukowo“ jest kłamliwy. O możliwości korzystania z tej pomocy zostali powiadomieni wszyscy zainteresowani, a odnośnie wniosku kwalifikowała specjalna Komisja złożona z nie-członków Zarządu. Wnioski i opinie wspomnianej Komisji zbadała Komisja Rewizyjna, a także dowody te zostały przedłożone na Zjeździe.

- 5) Rzekome „skłócenie prezesa Rakowskiego z innymi działaczami“ jest uogólnieniem podrywkowym prawdopodobnie pretensją autora artykułu o przynależność prezesa J. Rakowskiego do — jak to ów autor nazywa — „sanacyjnej“, „Ligi Wolności i Niepodległości“. W związku z tym punktem, którym Zarząd Oddziału nie zajmuje się bliżej ze względu na a-polityczny charakter SPK — należy jedynie stwierdzić, że Zarządowi nie jest znana jakakolwiek polityczna działalność prezesa Rakowskiego na terenie Szwajcarii i że nigdy nie zabawiano go, jakoby przez Rakowskiego kierował w swej pracy w SPK swoimi przekonaniem politycznymi, do których ma zresztą prawo jako obywatel.
- 6) Uzupełnienia wymaga jeszcze i ten punkt sprawozdawczy, w którym mowa o tym, że prezes Rakowski wybrany został 13 głosami. Autor przemilczał, że 13 delegatów głosowało za presem Rakowskim, a tylko 5 przeciwko niemu, czterech wstrzymało się bowiem od głosowania. To uproszczone podanie wyników głosowania świadczy również wymownie o tendencyjnym ujmowaniu sprawy przez autora artykułu.

W artykule tym napisano, że „nie trudno odradzać, kto cieszy się największym z zważnienia kół emigracyjnych“. Szkoda, że autor artykułu nie uświadomił sobie, że i on do tego zważnienia się przyczynia i że jego brzydkie wystąpienie należy też do zjawisk, które tym samym kołom sprawiają radość.

Łączymy wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Za Zarząd Oddziału:  
(—) Dr Cezary Szulcowski I. v. prezes  
(—) Zygmunt Grabiński, sekretarz  
Fryburg, dnia 9 października 1949.

## KANADA I JEJ PROWINCJE

Na życzenie naszych prenumeratorów w Kanadzie, drukujemy poniżej krótkie informacje o podziale administracyjnym Kanady. Red. „O.B.“.

W skład Unii wchodzi dziesięć Prowincoji, z których każda posiada swoje własne władze ustawodawcze. Ponad to w skład Dominium Kanady wchodzi terytoria Yukonu i North West Territories, które są administrowane przez Rząd Federalny.

## Nova Scotia

Obszar — 21,068 mil kwadratowych. Ludność 557,962 mieszkańców (według spisu ludności 1941 roku).

Stolicą prowincji jest Halifax (70,488 mieszkańców), jeden z największych portów morskich świata.

Nie ma tu kranowców różnic w temperaturach, co powoduje, że prowincja ta jest jednym z najważniejszych obszarów kultury owoców w Kanadzie. Główne działy produkcji: rolnictwo, rybołówstwo i górnictwo. Prowincja jest jednym z głównych dostawców węgla.

## Prince Edward Island

Obszar — 2,184 mil kwadratowych. Ludność 95,047 mieszkańców.

Stolicą jest Charlottetown (14,821 mieszkańców). Klimat jest łagodny. Głównymi przemysłami są rolnictwo i rybołówstwo. Doskonali teren letniskowy. Od głównego ładu oddziela ją prowincja Ciesny Northumberland.

## New Brunswick

Obszar — 27,985 mil kwadratowych. Ludność — 457,401 mieszkańców.

Stolicą jest Fredericton o ludności 10,062 mieszkańców. Klimat tej prowincji jest oceaniczny i zachęcający do rolnictwa. Głównymi przemysłami jest rolnictwo, wyrab lasów i rybołówstwo.

## Quebec

Obszar — 594,534 mil kwadratowych. Ludność — 3,331,882 mieszkańców.

Quebec był jedną z prowincji założycielskich Konfederacji. Miasto Quebec, stolica prowincji, ma 150,757 mieszkańców.

Montreal, największe miasto w Kanadzie, z ludnością 903,007 mieszkańców jest położony w tej prowincji. Ma ono sławę drugiego największego portu morskiego w Ameryce Północnej, ustępuje tylko New Yorkowi pod względem rozmiarów ruchu.

Prowincja ta ma klimat niejednorodny, z ciepłymi latami i ostrymi zimą. Głównymi przemysłami są rolnictwo, wyrab lasów i przemysł przetwórczy. Góry Sw. Wawrzyńca — (Laurentian Mountains) — słynne tereny letniskowe i zimowiskowe, przyciągają liczne rzesze turystów.

## Ontario

Obszar — 412,582 mil kwadratowych. Ludność — 3,787,655 mieszkańców.

Jedną z prowincji założycielskich. Stolicą prowincji jest Toronto, mające 667,457 mieszkańców. Ottawa, stolica Kanady, leży także w Ontario. Prowincja ma zdrowy klimat z upalnymi latami i ostrymi zimami. Głównymi przemysłami są przemysł przetwórczy, rolnictwo, wyrab lasów i górnictwo. Południowa część prowincji, leżąca pomiędzy Torontem i Niagarą jest znana jako obszar produkujący owoce. Jest to jeden z najbardziej produktywnych w Ameryce centrów produkcji owoców różnego rodzaju, brzoskwiń, winogron i czereśni. Ontario ma duży ruch turystyczny i tysiące jego jezior są doskonałymi terenami dla polowu ryb.

## Manitoba

Obszar — 246,512 mil kwadratowych. Ludność — 729,744 mieszkańców.

Stolicą prowincji jest Winnipeg z ludnością 221,960. Miasto to jest siedzibą giełdy zbożowej, przez którą przepływa poważna część światowego handlu pszenicą. Klimat jest gorący w lecie i mroźny w zimie. Rolnictwo jest główną gałęzią produkcji tej prowincji.

## Saskatchewan

Obszar — 251,700 mil kwadratowych. Ludność — 895,000 mieszkańców.

Stolicą jest Regina z 58,245 mieszkańców. Klimat jest podobny do klimatu Manitoby. Rolnictwo jest głównym przemysłem tej prowincji, która stanowi największy obszar pszeniczny w Dominium.

## Alberta

Obszar — 255,285 mil kwadratowych. Ludność — 796,168 mieszkańców.

Stolicą prowincji jest Edmonton, (93,817 mieszkańców). Klimat jest podobny do klimatu Saskatchewan. Głównymi przemysłami są uprawa zbóż i mieszane gospodarstwo rolne. Są też bogate kopalne węgla (zapasy są oceniane na 10—15% wszystkich znanych zapasów węgla w świecie). W ostatnich latach rozwinął się poważnie przemysł naftowy i polna naftowa Alberta stały się obecnie największym producentem na ziemiach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

## British Columbia

Obszar — 366,255 mil kwadratowych. Ludność — 817,861 mieszkańców.

Stolicą jest Victoria, która leży na wyspie Vancouver. Ma ona 44,068 ludności. Vancouver jest największym miastem prowincji, (275,353 mieszkańców). Ma ono doskonały port i jest jednym z najważniejszych portów na zachodnich wybrzeżach Ameryki Północnej. Na obszarach przybrzeżnych klimat jest podobny do klimatu Wysp Brytyjskich, podczas gdy w głąb ładu jest on bardzo urozmaicony, zależnie od wysokości.

Rolnictwo, wyrab drzewa, rybołówstwo i górnictwo są głównymi przemysłami, podczas gdy główna sława światowa prowincji pochodzi ze wspaniałych widoków w Górach Skalistych. Rzeki tej prowincji obfitują we wspaniałe okazy łososi.

## Yukon

Obszar — 207,076 mil kwadratowych. Ludność — 4,914 mieszkańców.

Yukon został uznany za oddzielne terytorium 18 czerwca, 1898, na podstawie uchwały parlamentu. Rząd terytorium składa się z kontrolera i wybranej rady ustawodawczej złożonej z trzech członków, którzy sprawują urząd przez 3 lata. — Siedzibą rządu lokalnego jest Dawson. Yukon jest słynny ze swych pokładów złota.

## North West Territories

Obszar — 1,309,682 mil kwadratowych. Ludność — 12,028 mieszkańców.

Siedzibą rządu Terytoriów jest Ottawa, podczas gdy Akt Northwest Territories postanawia, że winien istnieć rząd terytorialny złożony z komisarza, za-

stępca komisarza i pięciu członków rady, mianowanych przez Gabinet. Komisarz i rada mogą wydawać zarządzenia dla rządu Terytoriów na podstawie instrukcji od rządu lub Ministra Kopalni i Zasobów. Terytoria Północno-Zachodnie są na ogół mało rozwinięte, chociaż produkują ogromne bogactwo futer. Są one też potencjalnym źródłem wielkich bogactw mineralnych. Dotychczas jednak produkcja górnicza była mała. Ostatnio odkryto tereny naftowe na obszarze Terytoriów.

## Nowa Fundlandia i Labrador

Nowa Fundlandia została przyłączona do Kanady 1 kwietnia 1949. — Liczba ludności wynosi 130 tysięcy (w Labradorze 5,000).

Stolicą jest miasto St. John's, liczące 60 tysięcy mieszkańców. Prowincja ta liczy 1,300 osiedli. Ludność jest pochodzenia angielskiego, irlandzkiego, szkockiego i francuskiego. Rybołówstwo morskie, przemysł leśny i kopalnie rudy żelaznej stanowią główne bogactwo tej najnowszej prowincji Kanady.

## Manifestacja INCORPORE w Monachium

## W 10. LECIE WYBUCHU WOJNY

Dn. 1 bm. odbyło się w Monachium plenaryjne zebranie INCORPORA (International Committee of Political Refugees and Displaced Persons), które grupuje 19 narodów z poza żelaznej kurtyny, reprezentując ponad 700,000 zorganizowanych wysiedleńców i uchodźców politycznych w Niemczech Zachodnich.

W związku z dziesiątą rocznicą naziadu na Polskę na zebraniu tym została uchwalona jednomyślnie okolicznościowa rezolucja w języku angielskim. Przed uchwaleniem rezolucji przemówienie patriotyczne w języku polskim wygłosił wiceprezydent Incorpore p. nacelnik Wacław Suchenek-Sucheccki,

w języku niemieckim zaś przemawiał prezes Międzynarodowego Związku Pracowników IRO (ITUPORD) p. inż. Jerzy Skiba-Piadłowski.

Prezydium INCORPORA przewidziało ten punkt w porządku dziennym na skutek sugestii prezesa Zjednoczenia Polskiego w Niemczech, p. Stanisława Mikiciuka, który jest reprezentantem Polaków na plenarnych zebraniach INCORPORA.

W następnym miesiącu przewidziana jest manifestacja INCORPORA na temat przesładowań kościołów wszelkich wyznań poza żelazną kurtyną.

## Z ŻYCIA POLONII CHILIJSKIEJ

Jak się dowiadujemy, w miesiącu listopadzie br. ks. prof. dr Jan Skowronek, wice-rektor Uniwersytetu Katolickiego w Santiago de Chile, wyjeżdża na kilkumiesięczne studia specjalne do Bel-

gii. Ks. prof. Skowronek poza pracą naukową zajmuje się pracą duszpasterską wśród Polonii Chilijskiej i jest jej przedstawicielem.

## WITOLD RAJKOWSKI

## TEKA BEJRUCKA

„Teki Bejrucka — Cahiers de Beyrouth — Zikriyat Beirut“ tak trójjęzycznie brzmi pełny tytuł tego wydawnictwa, którego zeszyt A, Rozprawy i Miscellanea, stanowi nową i wartościową pozycję w dorobku literackim uchodźstwa. Nielatwa to jednak sprawa napisać krytykę „Teki“, tak różnorodnej wiedzy potrzeba na to, by jej treść ocenić należycie: archeologia sasiaduje w niej z ekonomią polityczną, historiozofia z prawem cywilnym, geologia z etnografią... Niektóre artykuły, napisane stylem żywym, zainteresują każdego, inne znów, jak referat ks. Kucharskiego, poświęcony działowi wojskowiści niewzględnionemu, jak się zdaje, przez Clausewitza, a mianowicie organizacji poczł polowych, dostępną być może tylko dla specjalisty. Trzeba się jednak zastrzec, że „Teki Bejrucka“ nie jest w zasadzie piśmie przeznaczonym dla rozrywki tak zwanego „przeciętnego czytelnika“.

Wobec braku na uchodźstwie piśmie specjalnych, poświęconych poszczególnym gałęziom wiedzy „Teki Bejrucka“ udziałem na swych łamach gościny poważnym pracom na temat różnych zagadnień naukowych, które w normalnych warunkach, być może, nie spotkałyby się nigdy ze sobą w ramach jednego i tego samego wydawnictwa. W ten jednak sposób dorobek umysłowy, choć zebrany w sposób raczej przypadkowy w „Teci Bejruckiej“, nie ulegnie zaprzeczaniu i zmartowaniu. „Teki“ jest dowodem, że mimo ciężkiego losu emigranckiego, wiele jednostek nie poddaje się marazmowi duchowemu, ale pracuje nad dziedzinami nauki sobie znanymi i ukochanymi.

Nawet przy pobieżnym przeglądzie treści „Teki“ nasuwa się jedna obserwacja: stanowiąc zbiór miscellaneów, jest ona jednak w pewnym sensie kontynuacją „Studiów Irańskich“, których trzy tomy zostały wydane w latach 1943—45 pod redakcją prof. Stanisława Kościalkowskiego, staraniem Towarzystwa Studiów Irańskich w Teheranie. Z dwunastu pozycji w spisie rzeczy, trzy poświęcone są Iranowi, w tej liczbie dwie dłuższe prace: p. Ireny Siwek o nowych odkryciach archeologicznych w okolicy Kaszanu, wprowadzająca nas w muzealną atmosferę przedhistorycznych grobów i glinianych naczyń, oraz druga, pióra znanego iranologa, tłumacza „Rubajjatów“ Omara Chajjama na język polski dra Franciszka Machalskiego, o wpływach polskich w literaturze perskiej. Z ciekawego tego i żywo napisanego artykułu, wysnuć możemy wniosek, że nie brakło w Polsce ludzi w stylu tych, co kiedyś organizowali „The Honourable East India Company“ — a tylko warunki polityczne były przeważnie przeciw nim. Mimo tego dokonali niejednego, a choć

ich działalność handlowo-przemysłowa na wschodzie nie wyszła właściwie poza ramy pionierstwa, pozostawili jednak trwałe ślady w przemysle perskim.

Etnograficzna praca p. Władysława Błotnickiego o plemionach beduińskich południowej Palestyny, ma już dziś właściwie wartość historyczną, gdyż w ostatnich miesiącach zostały one wyparte z terytorium Negeb czy Negev (zależnie od tego czy nazwę tę będziemy wymawiali z arabską, czy z hebrajską), na którym koczowali, a kraj wcielony faktycznie do młodego państwa Izraela. Niestety romantycy „synowie pustyni“ raczej niesławnie spalisz się w wojnie ze syjonistami. Los ich jednak jest smutny i godzien współczucia, jak los wszystkich tych, co utracili własną ojczyznę, nawet jeśli ta ojczyzna jest tylko pustynia.

Obok różnorodności treści „Teki“ jedna jeszcze jej cecha warta jest podkreślenia. Mimo wspomnianego już poprzednio artykułu o historii poczł polowych, w którym same nazwy — Dżela Abad, Jangi Jul, Pahlevi, Khanakin, Rehovoth, Qassasin — przypominają etapy tej długiej drogi, którą szedł żołnierz polski w ostatniej wojnie, „Teki“ jako wydawnictwo jest w treści swojej właściwie oderwane od warunków uchodźczych. Doremnie szukałibyśmy w niej obrazu życia osiedli polskich w Libanie czy przeżył na szlaku emigracyjnej tułaczki. Nie jest to jednak — jak sądzę — jej wadą. Wprost przeciwnie, oderwanie się od bolesnych wspomnień, które niekiedy się włóką jak przytwierdzona łańcuchem do nogi kula żelazna, wydarcie się ze świata łagrów czy stalagów, uważam za zdrowy objaw.

W pewnym sensie „Teki Bejrucka“ ma w sobie coś niedziśnieszego. Ma ona w sobie coś z owych wydawnictw Wielkiej Emigracji wydawanych przed stu kilkunastu laty w Paryżu w formie podobnych zbiorów miscellaneów. Jak sądzę, góruje jednak nad nimi jednym: nie zawiera na swych łamach kilkunastu sporów politycznych, zarzutów „zdrady“, czy „nieodstępstwa“ jak to było w tamtych.

## JAK ZNALEZĆ PRACĘ W ANGLII

Dnia 10 km. Zdzisław Bronceł wygłosił w Klubie Białego Orła odczyt na temat „Tajemnica powodzenia Polaków w Londynie“. Temat frapujący, zwłaszcza dla... bezrobotnych rodaków. To też sąla wypełniła się po brzegi. Jeśli dobrze zrozumieliśmy sens pogadanki, kluczem powodzenia jest po prostu dobra znajomość języka angielskiego. Natomiast z kwalifikacjami i doświadczeniem można być tutaj bez zajęcia.

## Z NOTATNIKA NERWOWCA

## (EMIGRUJĄC PRZEZ ATLANTYK)

**Poniedziałek:** Kiedy mnie ktoś pyta jak się czuję, odpowiadam, że emigruję. Bo emigruję istotnie. Nie bardzo jeszcze zdaje sobie z tego sprawę, jak człowiek, który poddając się operacji nie potrafi dokładnie powiedzieć jak postępuje krajanie jego brzucha i kiedy należy się obudzić z narkozy. Wiem tylko, że niedługo zaczną mnie zeszywać po czym dostanę mocny cios w podbródek i ocknę się na drugiej półkuli.

**Wtorek:** Jeszcze się nie ocknąłem a już myślę o tych wszystkich ludziach, których zostawiłem na półkuli pierwszej. Więc najpierw rzęknę. Łobuz. Zawsze nie dowoził i chce, żeby mu przysłać ilustrowaną pocztówkę. Trucizny mu przysłać, nie pocztówkę. Po tym Angelina, którą kochałem nad życie aż do samego prawie wyjazdu. Była tkliwa i wierna, nie tylko oswajała, ale zawsze dawała ponad miarę. Zachowani w czułym wspomnieniu. Przysłać pocztówkę z widokiem Pearl Harbour.

Po tym jedna pani, która w przeddzień mego wyjazdu zapraszała mnie do siebie na bigos i koniecznie chciała, bym ją zabrał w podróż w ręcznej walizce („taka mała“). Pomijając już fakt, że zmieściłaby się z ledwością do towarowego wagonu, pani ta nie zastępuje nawet na zwyczajną odkrytkę: z bigosem to była blaga, pretekst, palupaka. Chodziło o zupełnie coś innego. Nigdy jej tego nie daruję.

Dalej następuje d'wudziestu dwu znajomych i osmiu przyjaciół, którzy wszyscy prosili mnie o to samo: żeby natychmiast po przyjeździe do K. wysłać starania mające na celu jak najszybsze sprowadzenie ich tam wraz z rodzinami. Wszystkim tym osobom rozesłać specjalny okólnik, nad którego treścią jeszcze się zastanowię, ale który napewno będzie zaczynać się od słów: jest mi niezmiernie przykro... albo: żałuję niezmiernie... Na tym wyczerpuje się lista osób, które zostawiłem w głębokim żalu.

**Sroda:** Przypomniałem sobie, że jeszcze jest jedna panią, pracującą w Iro, której nie przysłać pocztówki. Panią taką, jak się okazało, ma męża i dwoje dzieci. Razem było by nas pięcioro. A to dla mnie za dużo. Nie lubię tłoku.

**Czwartek:** Tak szybko pakowałem się do podróży, iż obawiam się, że mogłem czegoś zapomnieć. Jeśli moi wierzyciele niepokoją się, że zapomnę o długach to się mocno zawiodą. Będę zawsze o tym pamiętał. Będę pamiętał, żeby się przy padk' m nie omylić i przez nieuwagę nie spłacić długu.

Ze spraw zupełnie drobnych zapomniałem powiedzieć jednemu panu z silnym owłosieniem, że jest baran. Jeśli ktoś z czytelników spotka go przypadkiem na ulicy, będę bardzo wdzięczny za powtórzenie mu tej mojej opinii. Właściwie tyle osób należało by

sklasyfikować według rodzin i gatunków, że zoologia nie wytrzyma. A powiedziecie komus, że jest wiąz (ulmus campestris) dlatego tylko, że zabrakło dlań epitetu wśród kręgowców, to oni obraza ani pochwala. Facet pomyśli, że się z niego kpi i będzie miał słuszny powód, żeby czuć się dotknięty.

**Piątek:** Zabrałem w podróż wiele rzeczy niezbędnych i wiele bezużytecznych. Do niezbędnych zaliczam kompas, dyplom ukończenia wyższych kursów balistyki i małą siekierkę. Kiedy nie wystarczą naukowe świadectwa, będę się przebiegał rzez życie przy pomocy siekierki w kierunku jaki wskazuje busola. Jako rzeczy bezużyteczne traktuję komplet Prousta, dzieła Arystotelesa, mapę północnego Borneo i nieprzemakalny płaszcz. Tam gdzie jadę Proust jest zupełnie nieznan, bowiem poziom kulturalny dużych potaci kraju nie wyszedł poza kulturę paleolityczną. Z tego samego względu Arystoteles traktowany jest z dużą nieufnością. Mapa Borneo zbędna, bo nie jadę wcale na Borneo, a nieprzemakalny płaszcz przecieki już nawskroś w czasie pierwszego deszczu.

**Sobota:** Emigrowanie, jak wierzy wielu naiwnych, nie jest żadną profesją. Jest to po prostu stan chronicznego zapalenia. Zapalenia się do pewnych możliwości, które można znaleźć w pewne; części świata i które istnieją dopóty, dopóki się samemu nie przyjdzie, by je wyzyskać. Wówczas znikają i ukazują się w innej części globu, dokąd dostęp jest utrudniony, bo Iro nie chce już zapłacić za nową podróż. Największe szanse można znaleźć w krajach, których nie można znaleźć na mapie, np. w Nowej Południowej Katedonii, albo na Ziemi Franciszka Józefa Drugiego, tudzież na różnych archipelagach, których jest pełno zwłaszcza na morzach.

**Niedziela:** Z perspektywy statku płynącego po oceanie Europa zaczyna wyglądać trochę dziwnie. Jak kobieta, na którą po raz pierwszy spojrzeliśmy okiem nie człowieka zakochanego, ale wzrokiem bezstronnego prawie obserwatora. Widzimy jeszcze jej uroki, ale jednocześnie dostrzegamy ustęki, wady i braki. Tych braków jest coraz więcej, przyletają one groźne rozmiary, zaczynamy się zastanawiać, jak mogliśmy dotąd być na nie ślepi. Ale jednocześnie wiemy, że to one właśnie dawały w sumie ów specyficzny, niespokojny czar i że nie dla cnot, i zalet, ale właśnie dla błędów, dla ułomności i usterek kochaliśmy kobiety, kochaliśmy kraje. Dziwnie wyglądała ta Europa z połowy przebytej drogi: jakby radość, że się ją opuszcza, była tylko drobną czątką gdzieś głęboko ukrywanej radości, że kiedyś się do niej wróci, po latach może, ale jednak wróci.

Tak się zaczyna każda emigracja.

Tom Foolery

S. G.

# Jedność aktywu na wsi polskiej

W dniu 25 września br. odbyło się wspólne posiedzenie Rad Naczelnych komunistycznego Stronnictwa Ludowego i mikołajczykowskiemu PSL. Było to ostatnie zebranie oddzielnie działających grup chłopskich przed kongresem zjednoczenia ruchu ludowego, wyznaczonym na 27 listopada br. Obradom obu Rad Naczelnych przewodniczył marszałek reżymowego „sejmu”, Wł. Kowalski, przewodzący komunistycznej i Samopomocy, a obecny prezes SL, działacz Niezależnej Partii Chłopskiej i Samopomocy, a obecny prezes SL, dla podkreślenia urzędowego charakteru, posiedzenie odbyło się w tzw. sali „Rady Państwa” w Warszawie. Zastanawiające jest, że w obradach nie brali udziału ani dygnitarze państwowi, ani nawet przedstawiciele komunistycznej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Połączenie SL i PSL ma się odbyć na następującej platformie ideologicznej:

— Braterstwo ze Związkiem Radzieckim, dzięki którego pomocy Polacy odzyskali swoją niepodległość, a lud polski zdobył władzę.

— Obrona pokoju i walka przeciwko wrogom pokoju, kapitalistom anglosaskim i watykańskim, którzy demaskują się jako najwięksi wrogowie Polski.

— Zerwanie ze złą tradycją ruchu ludowego, który ugrzązł i zakwasił się na przystanku demokracji liberalnej i kapitalizmu.

— Nawiazanie do świetlanej tradycji radykalnych poczynań komunistycznej Niezależnej Partii Chłopskiej i Samopomocy.

— Uznanie przodownictwa partii komunistycznej w kierowaniu państwem.

— Przyjęcie demokracji ludowej jako formy przejściowej do gospodarki socjalistycznej.

— Przyjęcie krytyki i samokrytyki w politycznym działaniu oraz w rozwoju nauki, jako narzędzia doskonałości i postępu.

Porządek dzienny zebrania obu rad naczelnych był krótki. Złożyły się nań referaty Wł. Kowalskiego, prezesa SL, i J. Niecki, prezesa Kom. Wyk. PSL, oraz wybory Centralnego Komitetu Jedności Ruchu Ludowego. Kowalski poddał drugoczęści krytyce całości międzywojennego ruchu ludowego, zapowiadając zastosowanie ostrych środków w stosunku do tych członków przyszłego „aktywu” wiejskiego, którzy by usiłowali nawiązać do tamtych „beźdebowych” i „oportunistycznych” tradycji „kulacko-kapitalistycznych”.

Zjednoczenie dokonuje się bowiem dla skutecznego spotęgowania aktywności mas chłopskich w budowie nowego życia wsi. Chłopi mają być uświadomieni, że tylko nowy ustroj rolny niesie wyzwolenie od utrapień i ciężkiej pracy, daje poprawę bytu, radość życia, wprowadza ożywienie społeczne i wyższy poziom kultury. Kowalski powiedział na zakończenie, jakiego kalibru działacze będą wpuszczeni do władz zjednoczonego ruchu ludowego i co ich spotka, jeśli ulegną odchyleniom ideologicznym:

„Rola aktywu politycznego nie może się ograniczać do obserwacji zachodzących przemian. Zadaniem działaczy czy postów jest pomóc chłopom do zrozumienia tego idącego ku nim nowego życia. Nie będziemy tolerowali w naszych szeregach działaczy i posłów, którzy nam deklamują o swojej wierności dla ludu, ale nie mogą się wykaazać żadną pracą dla ludu. Im prędzej rozstaniami się z tymi elementami tym będzie lepiej dla ruchu. Wraz ze zjednoczeniem musi się skończyć „ereselowiec” i „peeselowiec”. W Zjednoczonym Stronnictwie nie mogą być i nie będą tolerowane żadne grupy czy mafie. Zadaniem każdego działacza będzie demaskowanie wszelkich mafii działających skrycie za plecami władz stronnictwa. Obowiązkiem kongresu będzie wybranie takich władz stronnictwa, które zagwarantują mu ideologiczny pion i utrzymają dyscyplinę w naszych szeregach, oraz podołają zadaniom, które na nie zostaną włożone”.

Nieć w wygłoszonym referacie pozostała jedynie samokrytyka i pokajanie się za przeszłość, podkadenie komunistom oraz zapewnienie wierności ideałom głoszonym przez N.P.Ch. przed wojną, a po wojnie przez SL.

„Jeśli zajemy na świecie jako naród — mówił Niećko na wstępie — jeśli barbarzyńca niemiecki nie zdążył wyniszczyć Polaków to zawdzięczamy to armii czerwonej. Związki z Radzieckim możemy zawdzięczać, że wraz z posuwaniem się armii czerwonej, nasza polska awangarda rewolucyjna mogła odrzuć przystąpić do zakładania fundamentów pod demokrację ludową”.

Niećko następnie potępił „agraryzm”, jako błędną mistykę przedwojennego Stronnictwa Ludowego i Wici, a obecnego narzędzia imperializmu amerykańskiego, któremu służą Ferenz, Nagy i Mikołajczyk; Potępił zasady demokracji liberalnej, na których opierał się międzywojenny ruch ludowy, to wielkie zakwaszone rozlewisko pozbawione dalekosiężnych celów. Potępił Witosa za to, że nie potrafił wyjść poza liberalizm i kapitalizm, nawet gdy tworzył „front Morges” do walki z faszyzmem. Potępił Kunczewicza za jego

S. STARZEWSKI

# STALIN I HAUSHOFER

Nie jest tylko prostym przypadkiem równoczesne uznanie przez Moskwę rządu komunistycznego w Chinach i proklamowanie tzw. niemiecko-wschodniej republiki demokratycznej, roszczącej sobie prawo występowania w imieniu całych Niemiec. Równoczesność tych dwóch aktów politycznych ma swoją głęboką wymowę.

W pierwszej chwili nasuwa się podejrzenie, że natrąfiwszy w Europie na zdecydowany opór mocarstw zachodnich, Moskwa przez utrwalenie podziału Niemiec usiłuje zaryglować swoje skrzydło europejskie w Azji skupić cały swój wysiłek, by tam ostatecznie rozgromić Zachód.

Możnaby na uzasadnienie tego twierdzenia powołać się na taktykę Rosji w latach dwudziestych, kiedy to po utracie nadziei na wywołanie rewolucji w Europie, podjęła po raz pierwszy wielką próbę zrewolucjonizowania Azji.

Można też zacytować na poparcie tego tłumaczenia „coś” z pism Stalina, a przede wszystkim Lenina, który przecież przepowiadał, że Azja stanie się grobem imperiaлизму kapitalistycznego.

Po głębszym jednak zastanowieniu się nie wydaje się, by powoływanie się na znaną taktykę Kremla, polegającą na waleniu taranem komunistycznym raz wprost w europejskie centrale kapitalizmu, przy innej zaś okazji na podważaniu go od strony Azji i innych obszarów kolonialnych, dostatecznie tłumaczyło świeżo powstałą sytuację na olbrzymim obszarze Niemiec, Rosji i Chin.

Na ogół publicystyka zachodnio-europejska i amerykańska odrzuca tego rodzaju tłumaczenie.

Utworzenia wschodnio-niemieckiego rządu komunistycznego — zdaniem „New York Times” — nie można uznać za objaw pogodzenia się nowoczesnych b-downiczych imperium rosyjskiego z faktem trwałego podziału Niemiec pomiędzy Wschód i Zachód. Niestety, wielu ludzi na zachodzie z rezygnacją przyjmują ten podział za konieczny zło i skłonni są uważać je nawet za możliwą podstawę dla stworzenia nowego porządku europejskiego. Pogląd błędny, gdyż powstanie wschodnio-niemieckiego państwa komunistycznego, roszczącego sobie prawa do reprezentowania całości narodu niemieckiego, jest raczej oznaką „podjęcia przez Moskwę ofensywy zmierzającej do ostatecznego opanowania całego kontynentu europejskiego. Nowa taktyka, jaką obecnie stosuje Zwią-

zek Sowiecki, stwarza dla świata zachodniego nowe zagadnienia, z którymi może sobie dać radę tylko polityka najwyższego gatunku”.

Tym razem, zdaniem tego samego piśmnia, Rosja nie będzie pobrząkiwać szablą, nie będzie bezpośrednim, jak blokada berlińska, napięciem między Rosją i Zachodem, które by groziły wybuchem wojny. Walkę o Niemcy przesunie Moskwa całkowicie na płaszczyznę polityczną, porzucając myśl ataku frontowego na Europę zachodnią.

Do tego samego tematu powraca „New York Times” w kilku następnych swoich wydaniach. Na uwagę zasługuje jeszcze artykuł pt.: „Kto zwycięży?” — będący podsumowaniem dotychczasowego przebiegu zimnej wojny.

Postawivszy pytanie „Kto zwycięży?” autor artykułu odrzuca dodaje „nowoutworzoną Wschodnio-Niemiecką Republikę jest jeszcze jednym dowodem, że zimna wojna toczy się z niezmniejszoną zaciętością. Nie w niej nie ma stączywego i to jest jej najbardziej niebezpieczną cechą”.

Analiza zaś poszczególnych „bitew” w tej wojnie prowadzi go do takiego wniosku:

„Nie ma cyfr, które by można dołączyć do tego światowego bilansu. Nie ma podstaw do twierdzenia, że Chiny liczą się tyle punktów dla jednej strony a tyle znowu punktów przyniosł drugiej stronie Plan Marshalla. Nawet Lombi atomowe nie mogą być zaliczone jako decydujące, gdyż chodzi tutaj o wojnę zimną. Jednakże jest coś w ostatnim rozwoju wydarzeń, co wzbudza uczucie zblizania się przelomu. Napewno są w tych bitwach zimnej wojny przepływy i odpływy, które prędzej czy później spowodują wywiew. Tak było w Europie 1947 roku i wówczas Plan Marshalla powstrzymał powódź i odepchnął napływ sił komunizmu. To samo wydarzyło się w Chinach, gdzie znowu my jesteśmy w odwrocie. Przypuszczalnie wkrótce może się to wydarzyć w Niemczech. Zawsze uznawano, że Niemcy są decydującym polem bitwy świata. Jeśli przepływ potrafimy przemienić w zwycięstwo, to możemy jeszcze wygrać tę zimną wojnę, której wynik wciąż jest jeszcze niepewny”.

Streściwszy tak obszernie artykuły „New York Times” dlatego, gdyż z późor wielu głosów na ten temat przenoszą one niewątpliwie najtrafniejszą ocenę ostatnich wydarzeń. Dowodzą one ponadto powagi sytuacji, jaka się wytworzyła na całym obszarze od Atlantyku do Pacyfiku.

Ale nie tylko dla poparcia tej tezy przytoczyliśmy powyższe wywody „New York Times”.

Przestudię się ciężaru walk zimnej wojny znowu na pobojowisko niemieckie, wciągając automatycznie do gry politycznej sprawę polskich granic zachodnich.

W tym samym „New York Times” znana komentarka polityczna tego piśmnia, p. MacCormick, pociesza się w ten sposób:

„Jednakże nie ma oznak, które wskazywałyby, że Berlińczycy chwleją się w swoich przeciw-rosyjskim stanowisku. W tym samym „New York Times” znana komentarka polityczna tego piśmnia, p. MacCormick, pociesza się w ten sposób:

„Jedynie zjednoczenie, jakie rząd sowiecki może ofiarować „to jedność” (w rodzaju jedności) Polski albo Czechosłowacji. Nie mogą zmienić granicy Odra-Nysa na korzyść Niemiec, którą Wilhelm Pieck na pierwszym posiedzeniu parlamentu uznał za niepodlegającą dyskusji, jakżesz w takiej sytuacji jedna trzecia kraju może być w lepszym położeniu, jeśli chodzi o przeprowadzenie zjednoczenia, aniżeli 2/3”.

Pani McCormick, jak i wielu, niestety, polityków amerykańskich sądzi, iż jest tylko jedna cena pozyskania Niemiec i zjednoczenia ich, a mianowicie cena rewizji polskich granic zachodnich. Zapominają oni widocznie, że Jaita, której się zresztą sami ciągle jeszcze formalnie trzymają, przez oddanie Rosji całej Europy Środkowej i całej Polski utworzyła jej drogę na zachód i stworzyła możliwości ofiarowania przez Moskwę Niemcom dalej niż zachodnie terytorialnych odszkodowań, przekraczających rozmiarami i bogactwem wszystko, co Niemcy musieli oddać na Wschodzie.

W Jaitie Roosevelt otworzył Rosji drzwi na oścież zarówno do marszu na zachód w Europie, jak i w Azji przez oddanie Mandżurii do marszu na Daleki Wschód. Obycwa te szlaki mają doprowadzić Rosję na południe do opanowanie Środkowego Wschodu i dalej do panowania nad całym światem.

Stworzył w ten sposób realne podstawy zarówno dla urzeczywistnienia się marzeń moskiewskiego komunizmu o panowaniu nad całym światem, jak i równie ambitnych marzeń niemieckich o stworzeniu tzw. „bloku transkontynentalnego” skłgającego od Atlantyku po przez Europę i Azję do Pacyfiku.

Zrezyt tej drugiej idei, również groźnej dla świata jak i ambicje moskiewskiego komunizmu, rzucił najpierw w formie ostrzeżenia państw anglosaskich, znakomity geograf angielski Mackinder Gorliwy uczeń jego, niemiecki generał Haushofer rozwinął tę mackindrowską przestrzeganie w wielką niemiecką koncepcję geopolityczną i w jej realizacji widział przyszłość wszystkich, oczywiście wielkich, narodów „kontynentu eurazja-

tyckiego”, wykorzystywanych i powstrzymywanych w rozwoju przez anglosaskie potęgi morskie.

Przez ileż to długich lat usuował Haushofer wytumaczył Japończykom, by pogodzili się z Związkiem Sowieckim, a u siebie w domu strzali się przekonac Hitlera, b, i on żył w zgodzie ze Stalinem!

Od roku 1924 Haushofer i jego współpracownicy ustawicznie pisali o potrzebie stworzenia bloku azjatyckiego obejmującego Związek Sowiecki, Japonię, Indie i Chiny i współpracującego z Niemcami. W jednym z artykułów na ten temat, napisanym w r. 1925, przytoczono takie argumenty:

„Niemcy muszą się zdecydować: czy chcą zostać satelitą superkapitalizmu mocarstw anglosaskich, które połączyły się z innymi narodami Europy przeciwko Rosji, czy też chcą być sprzymierzeńcem Panamatyckiej Unii skierowanej przeciwko Europie i Ameryce?” Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna: „Zaden naród nie jest tak blisko Rosji jak Niemcy; tylko Niemcy mogą zrozumieć duszę rosyjską; Niemcy i Rosja byli od wieków przyjaciółmi; ich gospodarstwa uzupełniają się; oni muszą trzymać się razem”.

W r. 1929, po podpisaniu paktu Ribbentrop—Molotow, Haushofer z entuzjazmem napisał te znamienne słowa, które w dzisiejszej sytuacji nabierają znowu szczególnej wagi: „Nigdy więcej Rosja i Niemcy nie mogą dla ideologicznych konfliktów między sobą narazac na niebezpieczeństwo geopolitycznych podstaw swoich uzupełniających się obszarów”.

Jeszcze w maju 1940 r. nie traci niemieckiej geopolityki nadziei, że jednak jego koncepcja „eurazjatyckiej organizacji od Renu do Jangtse” znajdzie poparcie i jeszcze raz tłumaczy Japończykom: „Geopolityczna przyszłość musi należeć do rosyjsko-chińskiego bloku” i dlatego Japonia musi uzgodnić swoje plany z Rosją.

I wreszcie następująca opinia Haushofera o Stalinie: „Wydaje mi się, że polityka Stalina wynika z lepszego zrozumienia sytuacji niż Zachód zdolny jest ją pojmować... W Moskwie o wiele lepiej anizeli gdzie indziej zdają sobie sprawę z tego, iż zwycięzca w wielko-azjatyckiej dynamice będzie ten, w którego planach inni zorientują się na samym końcu i który ostatni uchwyci inicjatywę w centrum siły” (cytata z „Zeitschrift für Geopolitik” r. 1939).

Zdaje się, że nikt nie wypowiedział bardziej proroczej przepowiedni o zamarach i taktyce Stalina. Przypatrzając ją, amerykański geopolityk H. W. Weigert przestrzega: „transkontynentalny blok, który uczeń Mackindera, Haushofer, widział na horyzoncie, stał się rzeczywistością z Rosją sowiecką w centrum siły”.

Dokonało się to w Jaitie. Tam wręczono Stalinowi dwa klucze niezbędne do stworzenia tego bloku: Polskę z całą Europą Środkową i Mandżurię.

Widma tego strasznego niebezpieczeństwa nie odsuną dziś od siebie Anglosasi oddaniemu na odmianę Niemcom kawału obszaru Polski czy też Czechosłowacji, czego zresztą w tej chwili nie są w stanie zrobić wberw Rosji.

Nieprawda jest, że dla Niemców odzyskanie wschodnich obszarów jest kwestią bytu. Celem działalności każdego rządu niemieckiego będzie dziś zdobycie takiej samodzielności, by znowu mógł co najmniej wybierać pomiędzy Zachodem i Wschodem. Jeśli domagają się rewizji granicy na Odrze i Nysie, chociaż wiedzą dobrze, że Amerykanie i Anglicy jak na razie nie mogą nic w tej sprawie zrobić, to dlatego, że przy pomocy tego szantazu pragną odzyskać swobodę działania w kuźni swojej gospodarczej i militarnej potęgi, jaką są zachodnią zagłębia przemysłowe Niemiec. To mogą im dać Anglosasi, ale czy odsunę to od nich śmiertelne niebezpieczeństwo, jakie kryje się w bloku Niemcy—Rosja—Chiny?

Myślę, że dość znajdzie się dziś jeszcze Niemców, wyznawców haushoferowskich idei, którzy nie będą komunistami zdecydowały się pójść w współpracę z Moskwą i pomoc jej w stworzeniu „eurazjatyckiej organizacji od Renu do Jangtse”. A napewno znajdzie się ich bardzo dużo, gdy przy pomocy jakichś nowych Jait zdołają swobodę ruchu i siłę.

Wybrnąć z tej sytuacji może Zachód tylko w ten sposób, że zaniecha polityki jaitańskiej zarówno w stosunku do Moskwy jak i Niemiec. Stanie się to wtedy, gdy cała Europa Środkowej przywrócona zostanie samodzielności politycznej i gdy zostanie ona włączona z powrotem do Zachodu, bez równoczesnego odbudowywania potęgi Niemiec. Ale do tego trzeba już dzisiaj wysiłku naprawde gigantycznej i mobilizacji wielkich sił. Od dokonania tego wysiłku nie wykupią się Anglosasi kosztem Polski, tak jak nie wykupili się Jaita od zaborczosci Stalina.

Grzechy Jaity mszczą się dziś na Anglosasach i w Europie i na Dalekim Wschodzie. I tak samo mścić się będą bezmyślnie gierki podsycające niemieckiej rewizjonizm i prowadzące tylko do odbudowy samodzielnej potęgi niemieckiej, która szukać będzie oparcie o Moskwę.

# POTENCJAŁ ATOMOWY ROSJI

Na łamach „New York Times” p. Hamson W. Baldwin zastanawia się nad tym, jaki jest obecny stosunek potencjału atomowego rosyjskiego do potencjału amerykańskiego.

Zwraca on uwagę, że wysięg zbrojeń atomowych zaczął się dawno, w momencie, kiedy stwierdzono, że można spowodować eksplozję atomu przez jego rozkład. Komunikat prezydenta o eksplozji atomowej w Rosji skupił jedynie powszechną uwagę na programie rozwoju broni atomowej i być może rezultatem tego będzie więcej pieriędzy, więcej uczonych i inżynierów zajętych przy wykonywaniu tego programu i większa współpraca z Brytyjczykami i Kanadyjczykami. Ani przez chwilę od zakończenia wojny nie ustawały prace nad opanowaniem energii atomowej przez Rosję. Udany wybuch wzmocił jeszcze w większym stopniu wysiłki komunistów, zmierzające do ostatecznego opanowania broni atomowej.

Jeśli chodzi o wysięg zbrojeń atomowych, to obejmuje on cztery zagadnienia: 1) odpowiednie surowce i źródła energii, potrzebne do wytworzenia uraniu i plutonium; 2) zapas gotowych bomb atomowych; 3) transport bomb (samoloty i pociski rakietowe); 4) obrona.

Przyjmuje się, że Rosja uruchomiła kilka atomowych stosów i kilka fabryk uraniu. Mówi się o fabryce tego rodzaju w dolinie rzeki Sanga, położonej na Kaukazie na północ od Erywanu. Drugi zakład tego rodzaju ma istnieć w okolicy jeziora Bajkalskiego, trzeci zaś, który ma być rodzajem sowieckiego Los Alamos, ma się znajdować gdzieś w północno-wschodniej Syberii. Eksplozja atomowa, o której wspominał komunikat Trumana miała miejsce przypuszczalnie właśnie w tym trzecim miejscu. Jeśli chodzi o złoża rud uranu, to wiadomo na pewno, że Rosja wykorzystuje bardzo intensywnie złoża blendy smolistej w Czechosłowacji, oraz inne złoża nisko-procentowej rudy, istniejące we Wschodniej Europie i w samej Rosji. Jeśli chodzi o odkrycie nowych złóż na olbrzymim obszarze imperium rosyjskiego, to narazie o tym nic nie wiadomo.

Stany Zjednoczone produkują bomby typu Eniwetok, przypuszczalnie dwa do trzech razy silniejszą od bomby rzuconej na Nagasaki. Mówi się, że przewidziana jest produkcja bomb jeszcze silniejszych. Oblicza się, że Stany Zjednoczone posiadają na składzie kilkaset bomb, ale ta liczba trzycifrowa nie jest zbyt wysoka.

Przyjmując, że eksplozja w Rosji, była eksplozją gotowej już bomby, p. Bal-

dwin przypuszcza, że jest to jednak bomba słabsza od amerykańskiego typu Eniwetok. Mało jest prawdopodobne — zdaniem autora — by Rosja dysponowała już właściwym sekretem bomby, a mianowicie precyzyjnym mechanizmem, wywołującym detonację. Jeśli ma jakies bomby na składzie to ilość ich wyraża się w każdym razie jedną cyfrą.

Jeśli chodzi o transport bomb atomowych, to Stany Zjednoczone posiadają bezwzględna przewagę.

Rosja, od czasu zakończenia wojny zaczęła rozwijać lotnictwo o Jalekim zasięgu. Niektórzy obserwatorzy przypuszczają, że lotnictwo to posiada swoją samodzielną główną kwatery, niezależną od regularnych sowieckich sił lotniczych.

Długodystansowe lotnictwo rosyjskie składa się z trzech armii powietrznych, pozostających pod dowództwem marszałka Golowanowa. Kwatery tych armii znajdują się przypuszczalnie w pobliżu Smoleńska, w pobliżu Humania i Habarowska. Armie te wyposażone są w samoloty typu amerykańskich B-29. Przypuszczalnie Rosja posiada 100—200 maszyn tego typu, a więc ilość o wiele mniejszą, aniżeli podawano poprzednio.

Rosyjskie lotnictwo dalekosiężne jest wciąż jeszcze słabe. Przypuszczalnie nie posiada ono jeszcze personelu wyuczonego w specjalnej technice zrzucaania bomb atomowych. Przy pomocy fachowców niemieckich Rosjanie, jak wiadomo, przeprowadzili badania nad konstrukcją pocisku V-2 i być może posiadają już tego rodzaju pociski o zasięgu 500 mil. Bardzo mało jest prawdopodobne, by rakiety tego rodzaju zaopatrzone były w ładunek atomowy.

Wreszcie, jeśli chodzi o obronę, to Stany Zjednoczone i Wielka Brytania są narazie niedoścignione w produkcji radaru. Ogólna liczba będących w tej chwili w użyciu samolotów w lotnictwie i marynarce amerykańskiej może być w każdej chwili powiększona do 24 tysięcy samolotów.

Przypuszcza się, że Rosja dysponuje 14—17 tysiącami wojskowych samolotów, nie licząc rezerwy. Jej roczna produkcja obliczana jest na 12 tysięcy samolotów. Samoloty rosyjskie należą w dużej ilości do typów starych, współpracujących z armią lądową. Wiadomo jednak, że przemysł rosyjski produkuje samoloty odrzutowe, skonstruowane na podstawie planów niemieckich.

W zastawieniu tych cyfr Amerykanie pocieszają się, że dalej mają przewagę i nie sądzą, by Rosja zaryzykowała wojnę.

## Z. MARYNOWSKI

## POWSTANIE SŁOWACKIE W ROKU 1944

(Wspomnienie)

Jednym z najmniej znanych epizodów ubiegłej wojny jest powstanie słowackie. Przyczyną bliskiego nam narodu jest z jednej strony to, że nie mogła ona włączyć w wyroczny sposób na losy wojny, z drugiej zaś to, że w wojennym układzie stosunków politycznych istnieją czynniki, którym na utopieniu całej sprawy, w niepamięć bardzo należy.

Powstanie słowackie wybuchło w niespełna cztery tygodnie po Warszawie i upadło w trzy tygodnie po jej upadku. Zakończyło się klęską. Dla narodu słowackiego było to klęska dramatyczna, chociaż mniejszymi okupacjami, niż warszawska. Przyczyną obu tragedii były podobne. Na jedną i na drugą pada ponury cień czerwonych sztafardów.

Także i w tym wydarzeniu wojennym nie zabrakło udziału polskiego. Udział ten, aczkolwiek bardzo skromny świadczy jedynie o tym, że gdziekolwiek w tej wojnie los rzucił garstkę Polaków, wszędzie umawali się oni za żołnierzy tej samej armii, która nigdy nie została rozpuszczona przed wrogiem i, chociaż skapitulowała pod święciami, poczyna się zawsze do obowiązku walki na każdym miejscu, gdzie powstają po temu warunki.

W połowie sierpnia 1944 roku sytuacja wojenna Niemiec przedstawiała się już rozpaczliwie, choć w niektórych okolicach Polski, gdzie nie widziarno na własne oczy żalosnego odwrotu oddziałów frontowych, czasem trudno było się tego domyślać. Wszędzie po dawno szalało Gestapo, padały salwy egzekucyjne, rozbrzmiewały spienione przekleństwa i chóralne śpiewy zdyscyplinowanych, butnych kompanii Es-Ésów tam, gdzie opór nie mógł być skuteczny. W miastach niemieckich zasad niemieckich okupacji, chodzilo o zachowanie postawy panów i atmosfery terro-ru do ostatniej chwili.

Naprawdę zaś świat już wyglądał inaczej. Na wszystkich frontach żelazne dywizje były w odwrocie.

Druzgotani wewnątrz własnego kraju niustajęcymi nalotami Anglosasów, Niemcy cofali się na wszystkich frontach i na wschodzie teren walk przemieścił się już na ziemię polską. Od dwóch tygodni bohaterowie walczą w Warszawie, złudzona sukcesami i zachętą armii czerwonej, która na północy wkroczyła już do Prus Wschodnich, na środkowym odcinku zbliżyła się ku Wiśle, zajmując w kierunku Pragi, na południu, zaś mając na uwadze Dukli, stanowiącej wygodną bramę ku Słowacji.

Słowacja przeżywała wówczas okres wielkich tęczy mających zawagę na jej słowackie losach. Niepodejęte państwo słowackie powstało, jako skutek układu monachijskiego, na gruzach Republiki Czechosłowackiej, w której Słowacy stanowili, mimo nazwy państwa, nie wspaniałych, lecz wspaniałych, prostuśniej narodową, walczącą nieustannie o prawa autonomiczne, przyznane w przedkonstytucyjnym układzie czesko-słowackim (tz. Umowa Pittsburska) lecz w następstwie przez Czechów niedotrzymana. Zgodą państwa zachodnich na warunki monachijskie dała im nagłe nie autonomię, lecz niepodległość, chociaż zaprawioną gorzkim smakiem zależności od Rzeszy Niemieckiej.

W czasie wojny kraj ten znalazł się w samym środku zalewu germańskiego, odcinany ze wszech stron, bądź państwami okupowanymi przez Niemcy, bądź zmuszonymi do współdziałania z nimi. Naród Słowacki, głęboko wierzący, w większości katolicki, wśród którego duchowienstwo odgrywało przodującą rolę, był wewnętrznie wrogo usposobiony do swoich aroganckich i antyreligijnych protektorów. Obiektywnie też stwierdzić trzeba, że nawet rząd słowacki, pod przewodnictwem ks. Tissey, potrafił znacznie mniej współdziałać ze swymi przymusowymi gwarantami, niżby tego można było, bez zdziwienia, odeń w tych warunkach oczekiwać. Sądząc, że nadejdzie czas, gdy będzie można spojrzeć na te sprawy z większej perspektywy i bez namienności wydać sąd o tym okresie niepodległego bytu Słow-

cji, który, obok stron ujemnych, miał także strony dodatnie, sięgając swymi skutkami w daleką przyszłość. W okresie omawianym napięcie antyemieckie narodu wciąż wzrastało i nie dawało się ukryć, konieczna stała się coraz mniej pewna. My w Polsce byliśmy o tym dobrze poinformowani. Sympatie nasze zawsze były po stronie Słowaków przesładowanych przez wieki złym losem historii i nikt nie myślał obarczać narodu słowackiego bieżącymi grzechami domorosłych faszystów w rodzaju Macha, lub Murgasa.

W takiej to chwili poniosły mnie losy i własne nogi z polskiej strony na słowacką. Z Zakopanego przez Jaszczurówkę i Tatry — na Rohacze. Przewodnikami moimi byli dwaj znani narciarze. Przejście nie było ani łatwe, ani bezpieczne. Nie jedna już rozegrała się tutaj tragedia. Jedną, Bóg rozkazał, przy odrobinie tupepu i ryzyka — powiodło się.

Kto w czasie wojny przechodził z okupacji na Słowację, lub Węgry ten wie jakie kontrasty w obyczajach codziennego życia dzieliły góry. Te kilka kilometrów — w linii powietrznej — rozgarniętych dwa światy. Świat głuchej walki, bezustannego napięcia nerwów i dyktującego terrorem do świata dobrobytu, szkiego bezpieczeństwa i spokojnego snu. Przynajmniej tak wydawało się w pierwszej chwili.

Rohacze są górskim schroniskiem, czynnym cały rok, położonym na wysokości 1400 metrów. W lecie zjeżdżają tu liczni goście z różnych stron na wakacyjny wypoczynek. Panuje nastrój bezstroski.

Kierownik schroniska, znany narciarz słowacki Paweł Danio, należał do waimenniczyzna. Był uprzedzony o moim przyjeździe. Rozłożył też nade mną opiekę i spreparował za użytek swego pensjonariusza odpowiednią historię, dotyczącą mego zjawienia się o niezwyklej porze i z niezwyklej strony. Było to konieczne, gdyż wypadało mi czekać parę dni na nawigację dalszej łączności. Letnicy oglądali mnie dyskretnie, z pewnej odległości. Sądziłem zapewne, że to lasy z „partizanów”, snujących się po jaskiniach, zszedł z górskich ostępów w jakichś tajemnicznych, a z pewnością niezbyt bezpiecznych celach. Utwierdzała ich w tym przekonaniu moja po-

szarzała wiatrówka, grube portki, buty i sekata pałka, wycięta gdzieś na stoku Wołowca, którą się podpierałem w czasie forsownej spinaczki.

„Partizani“ z oddziałów leśnych, byli wówczas odczuwając tajemniczością romantycznej legendy i budziły lekliwą sympatię. Późniejsze wycieczki o-dary ich z tego uroku. Ja sam jednak wówczas wyobrażałem ich sobie jeszcze na podobieństwo oddziałów leśnych w pobliżu Armii Krajowej. Wkrótce miałem poznać bliżej te bandy złożone częściowo ze zrzutków sowieckich, częściowo z domorosłych komunistów, częściowo z oficerów armii czerwonej. Oni to w parę tygodni później bestialsko zamordowali Dania, ograbiwszy przed tym dokładnie całe schronisko.

Po paru dniach pobytu na Rohaczach, w Daniowej prywatnej, gospodarczej części, przyszedł już bez żadnych przysądów, po prostu koleją, pociągami motorowymi, z najbliższej stacji do Banskiej Bystricy.

Po zrzuconej Warszawie i obrabowaniu Krakowie, nad którymi wiśla wciąż odretwiąjąca zbroja hitlerowskiego terrorem, to miasteczko kilkunastotysięczne czyniło wrażenie oazy szczęścia i dobrobytu. Dzięki swej wyjątkowość, asfaltowo-elektrycznej nowoczesności, pomieszczonej w szacowną patyną zabytków minionych epok, dzięki bogactwu swych sklepów i wystaw, obfitości towarów dawno już w Polsce zapomnianych, ruchliwości kawiarni, beztroskiej pogodzie mieszkańców — wydawało się czymś większym, niż było w istocie.

Na mnie wpłynęło to wprost oszołamiąjąco. Jakby mi ktoś nagłe wyrwał z kregu duszącej zmyru i rzucił w kraj słonecznej radości życia.

I tu jednak szczęście miało się wkrótce skończyć. Lecz zanim się skończyło, Baska Bystrica miała przeżyć jeszcze kilka silniejszych momentów — upojenie, oszołomienie i... upadku.

Na razie Słowacja smacznie zżywała dobrobytu i energicznie nadbrała gospodarce i kulturalnie upodobała poprzednich dwudziestu lat przynależności do Czechosłowacji.

Wtajemniczeni mogli już wyczuć głębokie dudnienie zbliżającego się wy-

buchu, lecz wyglądał miasto o tym nie świadcząc. Wieczorem w kawiarniach elegancji oficerowie, zamożni kupcy i porastający w siłę przemysłowcy komentowali w dziwny sposób wypadki. Nikt się nie martwił, że samoloty amerykańskie właśnie z całą fachową precyzją zbombardowały wielką rafinerię benzyny w Dubowej — dumne młodego państwa. A popularny starszy kawalarz Klimo, udający notorycznego idiotę, z powagą twierdził: „Ja się do niczego nie ruszacam, ja o niczym nie wiem, ale... wrascie łodzie podwodne są... w Hronie“ — Nad Hronem bowiem leży Baska Bystrica, a Hron jest czymś w rodzaju Dunajca, lub Wisłoka i wpada do Wagu.

Ruskich łodzi podwodnych co prawda w Hronie nie było, lecz były inne znaki. W pobliskich Sztubniańskich Tieplicach, a później w Rajeckich Tieplicach radzono. Zjechali się tam na lotnicze wyścigi przywoły różnych słowackich odłamów opozycyjnych, poczynając od starych działaczy ludowych („agrususzy“) demokratycznych, jak Vavro Szrobar i Viliam Pauliny, kończąc na komunistach, reprezentowanych przez świeżo upieczonego prawnika Husaka, inż. S. Takacza i starego działacza marksistowskiego, nazwiskiem Schmiedke. Radzono nad zagadnieniem powstania.

Podnieceni wybuchem warszawskim, przywódcy ci w zasadzie zgodni byli co do podjęcia akcji zbrojnej, nie określili jednak na razie jej terminu. Kontakt z wojskiem, a nawet z niektórymi członkami rządu bratislavskiego był także nawiązany. Niewiadomy był tylko — a przynajmniej nie wszystkim — czynnik partyzancki. Obradowanych polityków, aczkolwiek dzieliły poglądy społeczne, łączył bardzo doniosły w tej chwili czynnik polityczny — sympatia i szczerza wiara w oswobodzicielską misję Rosji w Europie Środkowej. Na ten temat miałem wiele rozmów i sporów, nawet z niektórymi trzęwo usłobionymi i raczej konserwatywnie usposobionymi członkami późniejszego rządu powstania.

Zapatrzeni w proporcje mapy świata, byli oni wprost zdumieni milioami kilometrów kwadratowych tego imperium i młodopływnymi stowami Stalina. Żadne argumenty historyczne, powoływanie się na męczestwa polskich Ziemi Wschodnich i na Katyn, trafić do nich nie potrafiło. Wierzyli szczerze w zmianę polityki rosyjskiej, na dowód nawiązanie przystającą np. przywrócenie dawnych carskich stopni oficerskich w armii czerwonej. Ich prorasyjskie zapęły pozza tym były echem przedwojennej jeszcze propagandy Pragi i wojennej czechosłowacko-stalinowskiej orientacji. Beresza, głoszonej z Londynu przez natorycznego komunistę Vlado Clementisa.

Łączyła ich jeszcze jedna idea, stannie i skutecznie początkowo przed społeczeństwem tajona — idea Czechosłowacji. Idei tej nie można było ujawniać, gdyż, ani żołnierz, ani chłop, ani inteligent słowacki, zakosztowawszy już parę lat samodzielnego bytu państwowego nie byłby za nią poszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**NOWA KSIĄZKA** ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO CENA sh 6/9

**Z KSIĘGI ZAŁAŻEŃ PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO**

omawia szereg najbardziej palących i aktualnych dla nas zagadnień, z werwą i ciętością pióra tak właściwą temu znakomitemu autorowi.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich, oraz u wydawców:

„LA COLONNE“, 70, Pirbright Road, LONDON, S.W.18. 0264

Lokując gotówkę w nieruchomościach unikasz dewaluacji.

Wskazówki w tym kierunku podaje:

**ANGLO POLISH ESTATE AGENCY**

255, Harrow Road, London, W.2  
i 19, Denbigh Street, London, S.W. 1

**POLSKI KUŚNIERZ**

50%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Zniżone ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe.

L ANGER & Co. Ltd.,  
1, Notting Hill Gate, London W.11  
Tel.: BAY 3773. 031

Wyszła z druku książka **JÓZEFA CZAPSKIEGO**

**„NA NIELUDZKIEJ ZIEMI“**

320 stron druku z autotypem autora.

**KSIAZKA TA ZALICZONA ZOSTAŁA PRZEZ KRYTYKE DO CZŁOWYCH DZIEŁ PISARZY POLSKICH DOBY WSPÓŁCZESNEJ.**

Cena: 9/6

Do nabycia: „GRYP“ PUBLICATIONS LTD., 59/61, HATTON GARDEN, LONDON, E.C.1. (tel.: CHA 5094)

bez doliczenia kosztów przesyłki. Dostawa natychmiast po nadesłaniu należności.

Wysłać wypełniony kupon:

Do „Gryf“ Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

Proszę przysłać ..... egz. „Na Nieludzkiej Ziemi“ na adres: .....

.....

.....

Załączam P.O. na £ ..... Podpis .....

Czek

**TRANSPORTEM LOTNICZYM DO POLSKI**

wysyłamy wszystkie u nas zamówione paczki do 22 kg. wagi. Jedyna firma na terenie Anglii, mająca specjalną licencję na transport lotniczy dla paczek do Polski.

Wszystkie paczki są ubezpieczone do pełnej wartości. W razie zginięcia wypłacamy natychmiast (a nie jak na poczcie, czekając do 6-ciu miesięcy. Zamiana towaru na terenie polskim wyklucona, ponieważ POLSKIE LINIE LOTNICZE (a nie poczta) doręczają własnoręcznie adresatowi na miejsce. Przyjmujemy również do PRZESYŁKI LOTNICZEJ paczki pakowane przez osoby prywatne (jak, materiały itd.) za skromną opłatą.

Specjalnością naszą są: SPADOCZRONY, MATERIAŁY, WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH, jakoteż wykonywanie indywidualnych zleceń. Ządaj naszych bezpłatnych cenników, porównaj z innymi a dojdiesz do prawdy.

**ANGEL TRADING CO.**

(Member of the British Chamber of Commerce).

8, DUNCAN TERRACE — CITY ROAD — LONDON, N. 1.

Telefony: TER 2747 i TER 8952.

Biurowe od 9 do 6 wiecz. prócz niedzieli.

Kolejka podmiejska: Stacja „Angel“.

Autobusy: 73, 30, 4, 19, 38, 67, 615, 609, 639 i 43.

**SKLEP JUBILERSKI**

Kupno i sprzedaż złota oraz szlachetnych kamieni :: Duży wybór szwajcarskich zegarków :: Naprawa zegarków, biżuterii :: Grawerowanie i złocenie

Wykonujemy ekspresowe Repara

**„EXPRESS“ REPAIRS**

191, EDGWARE ROAD, LONDON W.2. TEL. AMB 1521

Właściciel A. Głowacki

**NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI**

**ORBIS**

38, Knightsbridge London, S.W. 1

Wielki wybór książek i czasopism.

Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowo wykonujemy natychmiast 053

**ZAUFANIE** jest podstawą interesu.

**PACZKI DO POLSKI wysyła szybko i pewnie**

P. & B. SUPPLY CENTRE Ltd. 56/1, Draycott Place, London S.W. 3. Tel. KEN 2489.

Prawdziwa, najlepszej jakości **WIEPRZOWA KIEŁBASĘ** dostarcza (gen. exports):

**ENOCH & Co. (Gen. Merchants) Ltd.,**  
9, Lenthall Place, London, S.W.7.  
(Budynek kolejki „Gloucester Road“)  
Telefon: FRO 4888  
Wyłączne przedstawicielstwo

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór. Lez wakacji świątecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120. Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki. 70

**NAJW. YZSZE CENY PŁACIMY**

za kufry, wszelkie artykuły podróżne, aparaty fotograficzne itd.

**KINGSWAY TRUNK STORES**

3, Sicliana Avenue (Southampton Row), London, W.C.1 0179

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):

W W. BRYTANIJ: srylgów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmujemy przedstawicielstwo „Orla Białego“ Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologii.

W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego“ — Sch. 1.50.

W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: J. Roskiewicz, 44 Rue Th. Vinçotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek post. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres.

WE FRANCJI: franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmują S-TE „LIBELLA“ Librairie — 12, rue St. Louis en l'ile — Paris IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.

W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsh Aalmoezentier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).

W NIEMCIEJ: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. GAJUC, Księgarnia „WAGNER“ (13a) Postwachdorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: FIL „AGENCJA“ Schtaach 187, Amberg.

W NORWEGII: koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Brækstad.

W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc. rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmują: A. ZIELINSKI, Rua da Junqueira 57, r/c, Lisboa.

W SZWAJCARII: franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie

4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19.

W SZWECJI: koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polskie Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm.

WE WŁOSZECH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.

W ARGENTynie: kwartalnie 9 peso, półrocznie 18 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Miecznikowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641 Buenos Aires.

W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolação 3625; w stanie PARANA — W. Stec, Rua Theodoro Rosas 950, Ponta Grossa, oraz — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA.

W KANADzie: kwartalnie \$1.60, półrocznie \$3.—. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 400 Palmerstone Blvd. tel. MEIrose 0600 TORONTO, Ontario.

W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelot“ — (P.O. Box 1261, Beyruth. Cena 1 egz. „Orla Białego“ — 50 P.L. (piastów lib.).

W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-.

Złoczenia prenumerat i należność przyjmuje przedstawicielstwo „Orla Białego“ Johannesburg, P.O. Box 4494.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocznie \$3.—. Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California.

OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyjątkowo firma Carltonberry Co. Ltd., Grant Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez 1am £1.—.

**JEZELI WYSYŁAC** 0263

**NYLONY**

to tylko w najlepszym gatunku. Kolory: jasne, średnie, ciemne i popielate (mysie).

Para lotniczo 12/6 i 15/-.

Dwie pary listem polec. 24/- i 29/-.

PARKER Duofold ..... 30/-.

Cenniki na żądanie.

**HASKOBA LTD.**

29, Redcliffe Sq., London, S.W.10.

**AGENTYNA.**

**KANCELARIA ADWOKACKA**

mgr. Stefan Hawlena  
dr. A. L. Rodriguez Iglesias

Buenos Aires,  
ul. Rodriguez Pena 335.

Załatwia wszelkie sprawy prawne, administracyjne i paszportowe na terenie Argentyny, Polski, U.S.A., Kanady i Europy Zachodniej. 0265

**NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ZADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI**

Adres Redakcji „Orla Białego“:  
32, Blenheim Gardens, London, N.W.2.  
Tel.: GLadstone 4188

Adres Administracji: „Gryf“ Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1  
Tel.: CHAncery 5094

Published by “GRYP“ Publications Ltd  
59/61, Hatton Garden, E.C.1

Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London S.E.17  
Tel.: RODNEY 2839